Cena 10 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr. 6 | Kraków, 15 marca 1947 r. | Rok III



Leon Wyczółkowski: „Orka"

LEOPOLD STAFF

PEAN WIOSENNY

(Fragment)

Czy kto już widział na polach bociany?
Czy kto już widział powrotne jaskółki?

Jeszcze nie czuję żadnej w sobie zmiany
Szare ulice i mroczne zaułki,
Gdzie schnie po śniegach błoto w dróg wyboju,
Ale już w serca mego niepokoju,
W mej krwi obiegu, która spieszniej krąży,
Że jej zaledwo tętno me nadąży,
Czuję wyraźnie, o, czuję radośnie,
Że gdzieś na polach ma się już ku wiośnie!
Choć wszystko wkoło jeszcze szare, senne,
Chmury już zdają się jakby wiosenne:
Perłowo-srebrne płyną niebios tonią
I zalatują jakby kwiatów wonią!
Nie zielenieje jeszcze, lecz z pogłoski
Ciepłych powiewów, od których przymrozki
Pierzchają śladem uchodzącej zimy,
Słychać, że łanów kraciaste kilimy
Ożywczą w głębi przechodzą przemianę
I rządy mrozów są już zapomniane,
Ledwo marcowe podeschły roztopy...
I niecierpliwią się już moje stopy,
By z miejsca porwać się, biec, lecieć w pole
Na skoki, pląsy, na dziką swawolę,
Wyrzucać czapkę radośnie do góry
I witać niebo i pozdrawiać chmury,
Wywracać kozły i stawać na głowie
I wołać głośno: „Dajże ci Bóg zdrowie,
O, ziemio, niebo, o, zbudzony świecie,
Co moją duszę odradzasz i kwiecie!"...

Dlaczego amnestia?

Jednym z pierwszych posunięć nowego Rządu i Sejmu jest amnestia, ogarniająca swym zasięgiem przede wszystkim przestępców politycznych. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Bolesław Bierut, w pierwszym dniu sprawowania przez siebie nowej władzy ułaskawił pułkownika Rzepeckiego i jego towarzyszy, na których zapadł wyrok skazujący ich za działalność antypaństwową w organizacji podziemnej WiN.

Dziś pułkownik Rzepecki zajmuje odpowiedzialne stanowisko w życiu naszego państwa i ma możność powrotu do normalnej pracy dla swej Ojczyzny. Przestał być jej wrogiem, a stał się wiernym synem.

Los pułkownika Rzepeckiego podzielą tysiące innych winowajców, którzy jak on zostaną puszczeni na wolność na mocy ustawy o amnestii, przyjętej przez Sejm Ustawodawczy dnia 22 lutego 1947 W wyborach został ukonstytuowany prawomocny Sejm który wyłonił nowy Rząd i wybrał Prezydenta RP. Zdarzenia te dla Polski nieprzeciętnej miary, które zakończyły okres tymczasowości i utrwaliły rządy ludowe w Polsce, stały się podłożem tych doniosłych aktów o których mowa we wstępie. Zaczęliśmy nowy okres w naszym życiu państwowym i należało zrobić wszystko, aby naród wszedł w ten okres wzmocniony jednością. Amnestia jest właśnie tym aktem, który przyczyni się do wzmocnienia jedności Polski i wzrostu jej siły. Najzajadlejsi wrogowie obecnego ustroju w Polsce zrozumieli, że w wyborach dnia 19 stycznia przegrali wszystkie szanse odegrania się i powtórnego wciągnięcia Polski w system państw kapitalistycznych. Niejeden przejrzał wcześniej, lecz jeśli był aktywnym członkiem podziemia, nie mógł i nie śmiał się ujawnić bez konieczności odpokutowania za przewinienia. Amnestia otwarła tym ludziom drogę do wolności, drogę powrotu do normalnego, pożytecznego dla wszystkich życia. „Przebacza się i puszcza w niepamięć" — oto Chrystusowe słowa, którymi ustawa o amnestii głosi swe postanowienia. Amnestii nie podlegają jednak ci, którzy popełnili przestępstwa szczególnie niebezpieczne w okresie odbudowy państwa, pozostające w związku z kodeksem karnym Wojska Polskiego i w związku z spekulacją, lichwą wojenną, pędzeniem „bimbru", w związku z przestępczością faszystowsko-hitlerowską, w związku z faszyzacją życia w Polsce przedwrześniowej, w związku z nadużyciami tyczącymi skarbu państwa itp.

Amnestia obejmuje tedy przede wszystkim tych, którzy popełnili przestępstwa natury politycznej, biorąc udział w akcji organizacji podziemnej. W ten sposób rząd nasz wyciąga jeszcze raz dłoń do swych przeciwników, którym daje możność swobodnego życia i wolność przekonań politycznych. — Wachlarz stronnictw politycznych jest u nas dostatecznie szeroki, by zapewnić możliwość znalezienia odpowiednika dla siebie wszystkim obywatelom polskim. Przebywanie w podziemiu było największym nieporozumieniem, któremu ulegli liczni Polacy, a w tym młodzież. Uratowanie ich od niechybnej zagłady i zguby, oto zadanie i cel amnestii. Niewielu z pośród członków nielegalnych band, które są finansowane przez kapitał zagraniczny, zdawało sobie sprawę, że walcząc niby o inną Polskę, staczają się do roli jej zdrajców i szpiegów obcego wywiadu. Proces pułkownika Rzepeckiego otworzył dopiero oczy niejednemu na istotę podziemia — tego największego współczesnego dla Polski nieszczęścia.

Dlatego amnestia powitana została przez wszystkich z niekłamaną radością. Dla wszystkich jest jasne, że jest to jeszcze jeden, decydujący krok do całkowitego zjednoczenia narodu wokół zadań odbudowy naszej Ojczyzny, krok do pacyfikacji stosunków wewnętrznych, ku dalszemu wzrostowi potęgi Polski nazewnątrz. Liczba więźniów objętych amnestią wynosi około 45 tys. osób, a liczbę osób, które już w najbliższym czasie opuszczą więzienia oblicza się na 25 tys. Członkowie nielegalnych band mogą się ujawniać w ciągu dwóch miesięcy od daty wejścia w życie ustawy tj. od dnia 25 lutego do 25 czerwca 1947 r.

Wyłonione komisje, składające się z delegatów Urzędów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Opieki Społecznej, Ziem Odzyskanych, PCK, Aprowizacji, Przemysłu, Obrony Narodowej, Sprawiedliwości, Skarbu i Związków Zawodowych, działają już we wszystkich punktach kraju, przyjmując zgłoszenia ujawniających się oraz zwolnionych z więzień, dla których państwo przy udziale całego społeczeństwa, organizuje pomoc dla amnestionowanych.

W specjalnie do tego celu przeznaczonych pomieszczeniach w więzieniach i Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego amnestionowani, jeśli potrzebują pomocy, otrzymują pięciodniowe racje żywnościowe w postaci suchego prowiantu, oraz komplet odzieży, a więc bieliznę, ubranie, palto, obuwie itp. Celem zapewnienia pracy amnestionowanym, przedstawiciele urzędów zatrudnienia i PUR-u, współdziałający z komisjami kierują amnestionowanych na ich życzenie do pracy, wydają im bilety kolejowe do miejsca zamieszkania, względnie do miejsca pracy, jak również zapewniają im w drodze bezpłatne noclegi. Przewidziane są również w pewnych wypadkach zapomogi pieniężne od 500 do 1000 zł. Amnestionowani korzystają w całej pełni z wszelkich praw obywatelskich.

Darowanie kary i winy staje się jednak nieważne, jeśli amnestionowany powtórnie dokona przestępstwa. Prócz wyroku za nowe przewinienie — odbędzie karę, która obecnie jest mu darowana.

W ten sposób amnestia, będąc w pierwszym rzędzie dziełem serca, staje się także dziełem rozumu.

Jako taka zyskała poparcie całego społeczeństwa, które ukonstytuowawszy komitety pomocy dla amnestionowanych, wykazuje w tej sprawie dużą aktywność.

(gr.)

Złóż i ty swój podpis!

Chcąc dać wszystkim sposobność do złożenia swego podpisu na rzecz ostatecznego zawarcia Traktatu Pokojowego z Niemcami w Warszawie podajemy wzór, według którego prosimy sporządzić formularz, który należy wypełnić i przesłać pod adresem miejscowej placówki PZZ lub do Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, Poznań ul. Chełmońskiego 2.

My niżej podpisani solidaryzujemy się całkowicie z odezwą Polskiego Związku Zachodniego do Polaków w kraju i za granicą z dnia 27. I. 1947 r. w sprawie podpisania Traktatu Pokojowego z Niemcami w Warszawie!

Nazwisko i imię	*Zawód*	*Adres*	*Podpis*

Mgr KAZIMIERZ NOWAK

Sytuacja gospodarcza Polski

Obecna struktura gospodarcza naszego państwa różni się znacznie od przedwojennej. Polska przedwrześniowa była państwem rolniczym o małym uprzemysłowieniu. Obecnie po zrealizowaniu planu trzyletniego staniemy się krajem przemysłowo-rolniczym. Gospodarczo nie jesteśmy krajem kapitalistycznym, lecz także nie socjalistycznym. Zostawiliśmy te urządzenia gospodarcze, które są w ustroju kapitalistycznym dobre, a wyrzuciliśmy te, które wpływały ujemnie na rozwój gospodarczy naszego państwa. Dzięki tej przebudowaie gospodarczej oraz przyłączeniu Ziem Zachodnich, państwo nasze ma wielkie perspektywy rozwojowe. Polska w krótkim czasie stanie się najbogatszym państwem Europy Środkowej. Już w obecnej chwili nasze produkty docierają do coraz liczniejszych krajów europejskich, a nawet zamorskich. Państwo nasze wykazuje wielki dynamizm i dużą tężyznę. Szczególnie duże osiągnięcia mamy do zanotowania na odcinku przemysłowym. Jeśli chodzi o produkcję przemysłową, to należymy do pierwszych państw w Europie. W ubiegłym roku w styczniu Krajowa Rada Narodowa uchwaliła ustawę o nacjonalizacji przemysłu. Zakłady pracy, zatrudniające ponad 50 robotników na jedną zmianę zostały upaństwowione. Dzień uchwalenia tej ustawy był datą przełomową w naszym życiu gospodarczym. Kapitał obcy, który stanowił 63% udziału w naszym przemyśle przestał być czynnikiem decydującym o naszych posunięciach gospodarczych. Także panowanie karteli, których w roku 1935 było 216, skończyło się. Jednak rząd nasz nie upaństwowił wszystkich przedsiębiorstw, wychodząc ze słusznego założenia, iż inicjatywa prywatna, nie licząca na wyzysk i spekulację, ma możność działania w Polsce i nie tylko nie jest hamowana lecz popierana przez państwo. Obecnie nasze życie gospodarcze opiera się o trzy sektory: państwowy, spółdzielczy i prywatny. Każdy w swoim zakresie ma duże możliwości pracy i rozbudowy gospodarczej naszej ojczyzny. Większość przemysłu upaństwowionego jest kierowana przez Ministerstwo Przemysłu. Reszta podlega innym ministerstwom (np. przemysł drzewny Ministerstwu Lasów). Przemysł drobny jest kierowany przez Dyrekcje Miejscowe i Wydziały Przemysłowe znajdujące się w miastach wojewódzkich. Każdy dział przemysłu ma swoje Centralne Zarządy, których jest 14 (np. Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego, Chemicznego). Centralne Zarządy dzielą się na Zjednoczenia. Największe znaczenie dla naszego życia gospodarczego ma przemysł węglowy. Produkcja węgla w Polsce przed wojną wynosiła przeciętnie około 38 mil. ton rocznie. W 1946 produkcja ta osiągnęła cyfrę 46 milionów ton. Wysiłek to znaczny, jeśli uwzględnimy, że przemysł ten został zniszczony przez okupanta w działaniach wojennych. Polska należy do tych państw w Europie, które zostały najwięcej zniszczone przez wojnę. Szkody nasze w ludności wynoszą około 6 milionów osób ludzi najwięcej wartościowych, a straty materialne przewyższają sumę 100 miliardów złotych. Dla porównania można przytoczyć fakt, że budżet roczny Polski przedwrześniowej wynosił 2 miliardy złotych, czyli straty nasze wynoszą tyle ile dochodu miało państwo w ciągu 50 lat. Zniszczenia te zostały częściowo odbudowane, szczególnie, jeśli chodzi o przemysł węglowy, który jest najważniejszym źródłem naszego dochodu narodowego. Obecnie za węgiel kupujemy te artykuły spożywcze i wyroby przemysłowe, które są nam koniecznie potrzebne do rozbudowy gospodarczej naszego państwa. W ubiegłym roku wywieźliśmy około 17 milionów ton węgla zagranicę głównie do Związku Radzieckiego, Szwecji, Danii, Norwegii i Francji. Za tonę węgla otrzymujemy od 15 — 16 dolarów.

Około 63% eksportowanego węgla wysłano do Związku Radzieckiego. W przemyśle węglowym pracuje obecnie około 190.000 robotników. Jednak nadal odczuwamy duży brak inżynierów, sztygarów, górników i innych fachowców. Z Francji powróciło około 13 tys. górników i w dalszym ciągu prawdopodobnie będą przyjeżdżali. W tej chwili potrzebujemy kilkadziesiąt tysięcy górników, którzy swoją pracą podnieśliby wydobycie węgla. To też nasze państwo doceniając znaczenie problemu napływu nowych sił fachowych, szkoli znaczne zastępy ludzi chętnych do pracy. W okresie końcowym realizacji Planu Trzyletniego nasza produkcja węgla ma wynosić około 80 milionów ton rocznie. Plan trzyletni przewiduje rozbudowę wszystkich gałęzi przemysłu. Rząd nasz wkroczył na tory planowej gospodarki, to jest takiej, gdzie z góry nastawia się produkcję dla potrzeb społeczeństwa. Gospodarka planowa w przeciwieństwie do kapitalistycznej nie przynosi takich zjawisk jak nadprodukcja, bezrobocie, kryzys i inne zaburzenia gospodarcze, gdyż tutaj o posunięciach gospodarczych nie decydują kapitaliści, bankierzy, spekulanci, lecz rząd kierujący się dobrem warstw pracujących. Nasza gospodarka planowa jest zaczątkiem nowej ery gospodarczej w historii naszej państwowości. Obserwując stosunki gospodarcze Związku Radzieckiego, który prowadzi gospodarkę planową jako jedyne państwo w świecie, możemy być pewni, że zamierzenia nasze dadzą pozytywny rezultat. Drugim ważnym przemysłem jest przemysł włókienniczy, którego Centralny Zarząd mieści się w Łodzi. Przemysł ten był więcej zniszczony niż węglowy. Okupant wywiózł dużo maszyn. Brak było surowca. Dzięki jednak dostawom surowca ze Związku Radzieckiego, a później z dostaw UNRRA, przemysł ten coraz lepiej się rozwija, a szczególnie dzięki dużej ilości dobrze urządzonych fabryk na Ziemiach Zachodnich. Obecnie jeszcze nie produkujemy tyle, ile przed wojną, a to wskutek braku surowca. W roku 1938 wyprodukowaliśmy tkaniny wełnianej 400 milionów metrów, w roku ubiegłym 206 milionów metrów. Dopiero przy końcu planu trzyletniego produkcja ta osiągnie stan przedwojenny. Obecnie w przemyśle tym jest zatrudnionych około 140 tys. robotników. Produkcja przemysłu metalowego przekroczyła już poziom przedwojenny. W dalszym ciągu produkcja ta wzrasta. Obecnie te maszyny, które przed wojną sprowadzaliśmy z zagranicy, produkujemy u siebie. Część maszyn wywozimy już za granicę. Wywozimy maszyny włókiennicze do Szwecji, odlewy kanalizacyjne i sanitarne do Szwecji, Danii i Norwegii, wodomierze do Danii, drut, liny i gwoździe do ZSRR, parowozy do Bułgarii. Także produkcja przemysłu włókienniczego wzrosła. W roku 1946 wyprodukowano 1.100 tys. ton koksu, 850 tys. ton surówki, 1.500 tys. ton stali i 835 tys. ton wyrobów walcowanych. Jest to znaczny wzrost w porównaniu do czasów przedwojennych. Ważną rolę odgrywa przemysł energetyczny. Rząd powziął plan przeprowadzenia całkowitej elektryfikacji naszego kraju. Dużo już zrobiono w tym kierunku. Wystarczy wspomnieć, że przed wojną przeciętnie elektryfikowano u nas rocznie 50 wsi, a w roku 1946 — 467 wsi. Linii wysokiego napięcia zbudowano w tym samym roku 1416 km, niskiego napięcia 1928 km. Akcja elektryfikacji wsi postępuje szybko naprzód. Dużymi sukcesami może poszczycić się przemysł budowlany, który w zniszczonej naszej ojczyźnie ma szczególną rolę do spełnienia. Plan zakreślony na 1946 rok został z dużą nadwyżką wykonany.

Nasze rolnictwo znajduje się na drodze rozwojowej. Przeszło 2 miliony ha ziemi, otrzymali małorolni, względnie bezrolni gospodarze z rozparcelowanych majątków. Straty rolnictwa w czasie wojny są duże, gdyż wynoszą 56% pogłowia koni, 65% bydła, 83% trzody chlewnej. Zniszczenia wojenne wyrwały z produkcji 16% gospodarstw rolnych. Obecnie produkcja rolna znacznie się poprawiła, tak że w niektórych artykułach osiągnęła przedwojenną (cukier). Pewne artykuły rolne eksportujemy już zagranicę. W roku 1949 nasza produkcja rolna osiągnie wskaźnik 110 na osobę (przyjmując 1938 r. — 100). Znaczne połacie ziemi na Zachodzie, które leżały odłogiem są już uprawiane przez traktory, pługi (traktorów mamy 6 tys.). Ogólne wydobycie z ha w stosunku do czasów przedwojennych wzrosło a to dzięki dużej ilości nawozów sztucznych, jakie zostały rozprowadzone pomiędzy rolników. Akcja tzw. „Przemysł dla wsi" daje pozytywne rezultaty, przyczyniając się znacznie do podniesienia gospodarczego wsi.

Nasz stan komunikacyjny zwolna się poprawia Wrogowie nasi mówili, że jeśli chodzi o kolejnictwo to nie wyjdziemy z „impasu". Jednak te trudności pomimo straconych w czasie wojny 43% lokomotyw, 92% wago-

nów, 96% towarowych przezwyciężyliśmy i nasze koleje w 1946 roku przewiozły więcej towarów niż przed wojną. Na naszych drogach wodnych przewozi się już znaczne ilości towarów. Projektuje się rozbudowę naszej sieci komunikacyjnej na wodach śródlądowych. Praca naszych portów jest coraz intensywniejsza i zbliżamy się do stanu przedwojennego. Porty nasze globalnie mają większe obroty, niż wynosiły obroty naszych portów przedwojennych. Nasze obroty handlu zagranicznego znacznie wzrastają. Utrzymujemy stosunki handlowe nie tylko z państwami europejskimi jak Związek Radziecki, Francja, Szwecja, Norwegia, Jugosławia itp. lecz także z państwami zamorskimi. Obroty handlowe z zagranicą w 1946 roku były znacznie większe niż przed wojną. Umowa zawarta ze Związkiem Radzieckim w 1945 roku przewidywała wymianę towarową na sumę 120 milionów dolarów. Szwecja udzieliła nam kredytu towarowego za sumę 100 milionów koron. Eksportujemy węgiel, stal, żelazo, cement, pewne maszyny, szkło, porcelanę, karbid, meble, importujemy zaś rudy żelazne, bawełnę, niektóre maszyny, żywność itp. Sytuacja gospodarcza naszej Ojczyzny ulega ciągłej i systematycznej poprawie.

Mgr Kazimierz Nowak

Konferencja w Moskwie

Umowa polsko-radziecka, podpisana w czasie pobytu premiera Cyrankiewicza i ministra Minca w Moskwie ma dla Polski doniosłe znaczenie. Umowa zawiera porozumienie:

w sprawie pożyczki w złocie dla Rzeczypospolitej Polskiej w sumie 28.855 tys. dolarów;

w sprawie uregulowania wzajemnych zobowiązań finansowych obu stron na 1 stycznia 1947 r.;

w sprawie ustalenia zasad rozrachunków finansowych na przyszłość;

w sprawie zmniejszenia o połowę dostaw węgla z Polski do Związku Radzieckiego, przewidzianych w porozumieniu z dnia 16 sierpnia 1945, pomiędzy tymczasowym Rządem Jedności Narodowej R. P., a Rządem ZSRR;

w sprawie skompensowania szkód, wyrządzonych przez okupację niemiecką;

w sprawie przekazania Polsce przez ZSRR broni i uzbrojenia na warunkach kredytu.

Ustalono, że tor linii kolejowej Katowice—Kraków—Przemyśl zostanie przebudowany na szerokość toru środkowo-europejskiego w okresie do dnia 1 listopada 1947 r. Uzgodniono sprawę przekazania w terminie do dnia 15 maja roku bieżącego należnej Polsce części niemieckiej floty handlowej. Oba rządy uzgodniły sprawę przyspieszenia repatriacji do Polski osób narodowości polskiej, które w wyniku działań wojennych znalazły się na terytorium ZSRR, w tym również obywateli niemieckich.

Ze wszystkich punktów umowy wynika głębokie zrozumienie Zw. Radzieckiego dla potrzeb Polski. Umowa jest nowym dowodem, że przyjaźń i sojusz polsko-radziecki nie jest tylko aktem, który pozostał na papierze, lecz znajduje swój wyraz w praktyce codziennego życia. Z każdym dniem wzrastą tedy przeświadczenie wśród narodu polskiego wbrew propagandzie reakcyjnych kół, że potężny Związek Radziecki, będący naszym sąsiadem, traktuje Polskę, jako sobie równorzędnego partnera, któremu szczerze służy pomocą w odbudowie kraju.

Konferencja w Moskwie rozpoczęła swe obrady 10 marca br. — Nie jest rzeczą przypadku, że na wniosek przedstawiciela ZSRR konferencja zaczęła swe obrady od kontroli wykonania postanowień traktatu poczdamskiego. Wbrew intrygom różnych polityków w typie Churchilla i Schumachera, mającym na celu storpedowanie układu poczdamskiego, konferencja w Moskwie w sprawie wytyczenia dróg dla traktatu pokojowego z Niemcami i Austrią rozpoczęła swe obrady właśnie od zbadania jak i w jakim stopniu wprowadzono w życie traktat poczdamski. Poczdam będzie tym fundamentem, na którym wzniosą przedstawiciele czterech mocarstw budowlę nowego porządku w Niemczech. Chociaż konferencja przygotowawcza w Londynie wykazała, że poglądy państw sprzymierzonych w sprawie traktatu z Niemcami są rozbieżne, to jednak wszystkie państwa wyraziły wolę rozbrojenia Niemiec. W której strefie okupacyjnej obrano najlepszą taktykę w tej kwestii, wykaże kontrola wykonania traktatu poczdamskiego. Nam, po tylu obserwacjach życia w Niemczech, nie trudno odgadnąć, że wynik wypadnie najkorzystniej dla ZSRR, który prowadzi jednokierunkową politykę w służbie ludu, a nie pod naciskiem wielkiego kapitału, jak to ma miejsce w Anglii i USA. Wniosek radziecki zmierza do wtłoczenia obrad konferencji moskiewskiej z miejsca na właściwe tory, gdyż logicznym i jedynie sprawiedliwym efektem II wojny światowej stanie się obecna konferencja w Moskwie tylko wtedy, jeśli jej punktem wyjścia będzie Poczdam.

Stanowisko Związku Radzieckiego wobec sprawy rozbrojenia i kontroli energii atomowej jest inne, niż Stanów Zjednoczonych: Związek Radziecki zmierza do włączenia problemu atomowego do zagadnienia rozbrojenia i rozstrzygnięcia tych kwestii we wspólnych obradach, ponieważ bomba atomowa jest najstraszliwszą bronią. Stany Zjedn. Ameryki PN., które będąc w posiadaniu tajemnicy produkcji bomby atomowej, nadużywają jej do szantażu politycznego, znalazły się teraz w niewygodnej sytuacji. Mimo wysiłku amerykańskich dyplomatów, starających się wyodrębnić problem energii atomowej z zagadnienia rozbrojenia, szereg państw, współpracujących zwykle z USA w ich polityce, zdaje sobie jednak sprawę z ich niesłusznego stanowiska. Stany Zjednoczone domagają się bowiem w ten sposób od wszystkich, a przede wszystkim od ZSRR rozbrojenia, podczas gdy same chcą zachować środek do wywierania presji na inne narody, co jest niezgodne z duchem powojennej międzynarodowej współpracy. A odrębnego traktowania kwestii rozbrojenia i kontroli energii atomowej domagają się Stany Zjednoczone przede wszystkim dlatego, że komisja kontroli atomowej, wyłoniona przez Radę Bezpieczeństwa przyjęła już normy wygodne dla Stanów Zjednoczonych tj. plan Barucha, który opowiada się wprawdzie za potępieniem masowych środków zniszczenia, ale nie przewiduje ani zniszczenia posiadanych zapasów ani nie godzi się na praktyczne zapobieżenie ich dalszej produkcji. Praktycznie więc plan zapewnia Ameryce rolę nadrzędną, rolę czynnika kontroli nad innymi państwami, umożliwiający narzucenie USA swej woli innym narodom. Z tym nie może się zgodzić Związek Radziecki, który wykazał już wiele dobrej woli dla osiągnięcia kompromisu w tej sprawie. ZSRR wyraził opinię, że nie chodzi o tajemnicę produkcji bomby atomowej, którą Stany Zjednoczone mogą zachować, ale o zniszczenie posiadanych zapasów bomby atomowej i zaprzestanie ich produkcji.

Ostatnio Rada Bezpieczeństwa wznowiła swe obrady nad sprawą kontroli energii atomowej, celem wyjścia z dotychczasowego impasu. Przed dyskusją nad sprawozdaniem komisji dla spraw energii

CELEM UNIKNIĘCIA PRZERWY W DOSTAWIE PISMA PROSIMY O REGULARNĄ WPŁATĘ PRENUMERATY I CZYTELNE PODANIE ADRESU.

atomowej, która przyjęła plan Barucha za podstawę dla obrad Rady Bezpieczeństwa, wiceminister Gromyko złożył w tej sprawie w imieniu rządu radzieckiego oświadczenie. Oznajmił on, że rząd radziecki pragnie podpisania międzynarodowej konwencji, zabraniającej produkcji broni atomowej i innych środków masowego niszczenia. Ta sprawa musi być rozstrzygnięta zanim Rada Bezpieczeństwa przyjmie, lub odrzuci raport komisji kontroli energii atomowej. Dalsze obrady Rady Bezpieczeństwa wykażą, jak ustosunkują się Narody Zjednoczone do tego wniosku, który domagając się natychmiastowego wprowadzenia w życie z mocą obowiązującą zakazu produkcji i nakazu zniszczenia broni atomowej, ma jedynie na celu zabezpieczenie pokoju światowego. **I. P.**

Literatura - Nauka - Sztuka

DOC. DR BOL. SKARŻYŃSKI

Życiodajna zieleń

Posługując się poetycką przenośnią mówimy, że na wiosnę przyroda budzi się do życia po okresie zimowej martwoty i w pierwszym zielonym źdźble trawy lub zielonym listku na drzewie widzimy otwierające się oczy, którymi świat żywy patrzy na wiosenne słońce. Nie zdajemy sobie przy tym sprawy z tego, jak dalece te, pozornie odległe od ścisłości naukowej określenia, trafnie odtwarzają istotę zjawisk zachodzących na wiosnę w przyrodzie ożywionej. Zielony liść, swą świeżą barwą cieszący nasze oczy po monotonnej bieli śniegu, jest w rzeczywistości punktem wyjścia dla długiego szeregu procesów chemicznych, stanowiących najistotniejszą treść tego co nazywamy życiem i jest czymś, co w ogóle bujny rozrost tego życia na ziemi umożliwia.

Wszystkie podstawowe składniki chemiczne żywych organizmów są związkami chemicznymi zawierającymi węgiel jako najważniejszy składowy pierwiastek. Stąd nawet pochodzi nazwa tego typu połączeń chemicznych — z w i ą z k i o r g a n i c z n e — gdyż przez długi czas nauka wierzyła w to, że tylko żyjące organizmy potrafią budować te połączenia z prostszych substancji, występujących w przyrodzie martwej. Najważniejsze typy chemicznych substancji będących budulcem roślin i zwierząt, to tzw. **białka**, stanowiące istotną treść każdej komórki, **tłuszcze i węglowodany**, których najbardziej typowymi reprezentantami jest celuloza, mąka czyli krochmal i przeróżne cukry. Rola tych organicznych substancji, nie ogranicza się bynajmniej do tego, że z nich roślina i zwierzę buduje swe tkanki. Substancje te ulegają ustawicznie w żywym organizmie rozpadowi na związki prostsze, a przy tym rozpadzie wyzwala się pokaźna ilość energii, która jest niezbędną dla życia każdego organizmu. — Organiczne związki węgla są więc nie tylko budulcem, z którego powstaje skomplikowana maszyna żywego organizmu, ale są zarazem również paliwem pędzącym ten motor. Zwierzę i człowiek pobierając pokarmy wprowadza do swego organizmu nie tylko cegiełki na budowę własnego ciała, ale i materiał popędowy. Lecz rolę tę spełniać mogą tylko związki organiczne, innymi słowy — węgiel organicznie związany.

W przyrodzie nieożywionej spotykamy zasadniczo pierwiastek węgiel tylko w postaci tzw. związków nieorganicznych, mineralnych. Najpospolitszymi z nich są sole kwasu węglowego, tzw. węglany. W drobnych ilościach zawarte są w każdej niemal wodzie źródlanej, a w niektórych miejscach na powierzchni ziemi występują wielkie złoża soli kwasu węglowego i pierwiastka wapnia, tworząc pospolite stosunkowo w południowej Polsce skały wapienne. Węgiel kamienny, który bynajmniej nie jest czystym pierwiastkiem węglem, ale mieszaniną różnych chemicznych związków bogatych w węgiel, nie wchodzi praktycznie w rachubę jako źródło węgla dla żywych organizmów. I jeszcze jeden nieorganiczny związek węgla jest pospolitym w martwej przyrodzie. Jest nim gaz bezbarwny i bezwonny, zwany dwutlenkiem węgla. To proste połączenie węgla z tlenem, które chemik określa wzorem chemicznym CO_2, powstaje stale przy spalaniu się węgla lub związków chemicznych zawierających węgiel, jak również zostaje wydalone z każdym naszym wydechem do otaczającego nas powietrza. CO_2 zawarte jest w powietrzu w ilościach niedużych, nie przekraczających 0,2% wszystkich składników powietrza, ale jeżeli uwzględnimy olbrzymie masy powietrza jakie otaczają kulę ziemską, to dojdziemy do wniosku, że w otaczającej nas atmosferze znajduje się wiele bilionów tonn węgla w postaci gazowego CO_2.

Węgla nie brak więc w otaczającej nas przyrodzie. Cały świat ożywiony skąpany jest w atmosferze zawierającej gazowe połączenie węgla z tlenem. Niestety, żaden organizm zwierzęcy nie potrafi zamienić węgla, zawartego w nieorganicznych składnikach martwej przyrody w związki organiczne mogące służyć jako budulec i źródło energii dla ustroju zwierzęcego. Organizm zwierzęcia potrafi zamieniać jedne związki organiczne w inne, potrafi z węglowodanów wytwarzać tłuszcze i odwrotnie, ale nie umie budować tych substancji z węglanów nieorganicznych lub z dwutlenku węgla. Życie zwierzęce jest więc uwarunkowane dowozem gotowych substancji organicznych z pokarmami dostarczanymi przez tkanki innych zwierząt lub roślin.

Nasuwa się z kolei zasadnicze pytanie: w jaki sposób powstają substancje organiczne? Niema ich w przyrodzie martwej, musi więc istnieć jakiś czynnik ożywiony, obdarzony zdolnością zamiany węgla nieorganicznego w związki organiczne, z których zbudowane są zwierzęta i rośliny. Tym czynnikiem jest świat roślin zielonych. Tylko rośliny zielone są obdarzone tą cudowną zdolnością umożliwiającą rozwój świata ożywionego, a materiałem z którego czerpią węgiel jest właśnie dwutlenek węgla znajdujący się w powietrzu. Z tego nieorganicznego związku węgla i wody rośliny budują jako podstawowy związek organiczny krochmal, a z niego następnie wytwarzają inne substancje organiczne, tłuszcze i białka. Podstawowym jednak warunkiem dla przebiegu tego procesu chemicznego jest obecność w roślinach tego barwika, którego świeża zieleń cieszy nasze oko z nastaniem wiosny. W komórkach liści rośliny zawarte są małe kuliste ziarenka zwane ciałkami zieleni, będące mieszaniną różnych związków chemicznych — wśród których najcharakterystyczniejszym jest zielony barwik noszący nazwę c h l o r o f i l u. Chlorofil jest substancją okazującą bardzo skomplikowaną strukturę chemiczną, wyjaśnioną szczegółowo dopiero w latach ostatnich, głównie dzięki wieloletnim badaniom zmarłego przed rokiem w Krakowie świetnego naszego chemika Leona Marchlewskiego. Ten to związek barwny nadaje zielonej roślinie jej uprzywilejowane stanowisko w przyrodzie, zdolność do życia i rozwoju w środowisku złożonym wyłącznie z substancji nieorganicznych. Obok chlorofilu znajdują się w zieleni jeszcze inne barwne związki, żółte i czerwone barwiki zwane k a r o t e n o i d a m i, występujące zresztą obficie w innych narządach roślinnych, np. w korzeniu marchwi, nadając mu charakterystyczną barwę. — Zielona barwa chlorofilu zakrywa całkowicie żółtą barwę karotenoidów, ale gdy na jesień chlorofil znika z komórek roślinnych, pozostają same tylko karotenoidy nadając więdnącym liściom ich charakterystyczną barwę.

Ciałka zieleni są tym centralnym laboratorium chemicznym, w którym toczy się ów podstawowy dla życia na ziemi proces, który nauka nazywa

asymilacją czyli przyswajajaniem dwutlenku węgla. CO_2 z powietrza wnika przez delikatne szparki na powierzchni liścia do poszczególnych komórek liścia, styka się tutaj z wodą i w obecności chlorofilu zamienia się na skomplikowany organiczny związek jakim jest krochmal czyli skrobia. Ale sam udział chlorofilu nie wystarcza do przeprowadzenia tej chemicznej przemiany. Koniecznym jest spełnienie jeszcze jednego warunku, który postaramy się poniżej wyjaśnić.

Synteza skrobi z CO_2 i wody jest procesem chemicznym wymagającym pewnego wkładu energii. Energia ta wyzwala się ponownie, gdy skrobia ulega rozpadowi, gdy zamienia się w organizmie roślinnym lub zwierzęcym z powrotem na CO_2 i wodę. Na tym właśnie polega rola substancji organicznych pobieranych wraz z pokarmami, jako źródła energii dla żywego organizmu. Przy rozkładzie skrobi ujawnia się taka sama ilość energii jaka została w skrobi nagromadzona przy jej powstawaniu z CO_2 i wody w komórce roślinnej. Przyswajanie węgla przez roślinę wymaga więc doprowadzenia do rośliny pewnego zasobu energii, wobec czego od razu nasuwa się ważne pytanie skąd roślina czerpie potrzebną energię do tego celu?

Odpowiedź jest prosta. Energią, którą roślina zużywa w toku przyswajania węgla, jest energia światła słonecznego. Roślina potrafi wiązać dwutlenek węgla z powietrza jedynie w świetle. W ciemności proces przyswajania węgla ustaje. Fakt ten można wykazać za pomocą względnie prostych doświadczeń. Ziarenka skrobi pojawiają się w liściu tylko wtenczas gdy liść jest poddany działaniu światła. Skrobia znika z liścia, gdy ten zostaje dłuższy czas trzymany w ciemnościach; zostaje wówczas odtransportowana do innych narządów rośliny lub też z powrotem rozłożona na CO_2 i wodę. Jeżeli roślinę trzymać przez pewien czas pod hermetycznie zamkniętym kloszem, pobierając za pomocą specjalnego mechanizmu od czasu do czasu próbki powietrza do analizy chemicznej, można stwierdzić, że w powietrzu otaczającym roślinę ubywa stale dwutlenek węgla, ale tylko wówczas, gdy roślina poddana jest działaniu światła. Chlorofil ciałek zieleni jest tym transformatorem, który zamienia energię światła na energię zdeponowaną w związkach chemicznych. Mówimy często, że słońce jest motorem poruszającym życie na kuli ziemskiej i w tym określeniu niema przesady. Bez światła, nie mogły by powstawać organiczne związki chemiczne, brakowało by materiału do budowy świata żyjącego i paliwa dostarczającego energii potrzebnej żyjącym organizmom. Zrozumiałą staje się walka jaką toczą rośliny o wyzyskanie światła słonecznego, pęd do zdobycia miejsca i położenia, w którym światło słoneczne może być przez roślinę najlepiej wykorzystane im więcej światła, tym więcej dwutlenku węgla może może być przez roślinę przyswojone, tym więcej skrobi powstaje w tkankach rośliny, tym więcej materiału organicznego z którego roślina może budować swój organizm.

Światło jest jednym z czynników warunkujących proces przyswajania węgla przez rośliny. Drugim jest sam węgiel, ściślej mówiąc, dwutlenek węgla zawarty w powietrzu. Ilość węgla przyswojonego przez roślinę w postaci związków organicznych zależy od ilości CO_2 zawartego w powietrzu roślinę otaczającym. W dawnych epokach dziejów kuli ziemskiej zawartość CO_2 w atmosferze ziemskiej była wyższą aniżeli obecnie, a to dzięki ożywionej działalności wulkanów, w których gazach znajduje się duża zawartość dwutlenku węgla. To właśnie tłumaczy nadzwyczaj bujny rozwój świata roślinnego w owych epokach. Mogłaby nasuwać się obawa, że dwutlenku węgla z powietrza będzie stale ubywać, na skutek stałego wybierania tego gazu z powietrza przez rośliny. Obawa ta jest jednak o tyle nieuzasadniona, że znaczna część substancji nieorganicznych, pozostająca w postaci zwłok roślinnych i zwierzęcych ulega gniciu, a podczas tego gnicia węgiel organiczny zostaje zamieniony z powrotem na gazowy dwutlenek węgla, wracający ponownie do atmosfery. Wzrastające zużytkowanie węgla kamiennego do celów opałowych w gospodarstwach domowych i w przemyśle, jest dalszym źródłem CO_2, który powstając przy spalaniu węgla kamiennego wraca do atmosfery. Nie potrzebujemy więc liczyć się z tym, aby w ciągu najbliższych milionów lat ilość CO_2 w powietrzu zmalała w tym stopniu, w jakim mogła by sparaliżować rozwój życia na ziemi.

Dwutlenek węgla w powietrzu i energia światła słonecznego nie wystarczyły by jednak dla przyswojenia węgla przez roślinę. Trzecim niezbędnym czynnikiem jest zieleń roślinna. Roślina posiadająca chlorofil może rosnąć i rozmnażać się w środowisku, w którym występują wyłącznie nieorganiczne związki chemiczne; może rosnąć na martwym podłożu, na którym nigdy uprzednio życie nie istniało. — Dlatego też nazywamy rośliny zielone, roślinami **samożywnymi**. Istnieje jednak pokaźna grupa roślin nie posiadających zielonego chlorofilu, np. pleśnie i grzyby. Te rośliny nie potrafią rozwijać się na podłożu nieorganicznym, nie mogą zużytkować CO_2 i węgiel potrzebny dla budowy ich organizmów czerpią z gotowych już substancji organicznych zawartych w zwłokach roślinnych i zwierzęcych lub też martwych produktach pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego. Nazywamy te rośliny, roślinami niesamożywnymi. Brak zieleni zdegradował te rośliny do życia napoły pasożytniczego, umożliwiając im egzystencję tylko w tych warunkach stworzonych uprzednio przez rośliny samożywne.

Podobnie przedstawia się sytuacja ze światem zwierzęcym. Zwierzęta nie posiadają chlorofilu, są niezdolne do przyswajania węgla nieorganicznego. Muszą ten węgiel dostawać w postaci gotowych węglowodanów, tłuszczów i białek i dlatego są w swej egzystencji uzależnione od świata roślinnego. Rodzaj ludzki, wraz z wszystkimi zwierzętami, pasożytuje na świecie roślinnym. Gdyby świat roślinny przestał egzystować, ustały by warunki umożliwiające egzystencję zwierząt na naszym globie. Życie opanowujące powierzchnię kuli ziemskiej bierze swój początek w bujnym rozkwicie zielonych roślin, a ten znów z kolei stał się możliwym tylko dzięki temu cennemu barwikowi, którego zieleń sygnalizuje nam przebudzenie się życia z zimowej martwoty.

Doc. dr B. Skarżyński

J. CHELEWSKIJ

Wielki poeta i obywatel Niekrasow

4 grudnia 1946 narody Związku Radzieckiego obchodziły uroczyście 125-tą rocznicę urodzin wielkiego rosyjskiego poety — Mikołaja Niekrasowa.

Pośmiertnym wspomnieniem życia i twórczości natchnionego artysty i zapalonego bojownika mogą być słowa samego poety:

Obywatelski spełniaj czyn
dla dobra braci — w służbie sztuki.
Niechaj się zasób zdolności twych
w miłości wspólnej sprawy skupi.
Nie to jest ważne, żeś poeta —
obywatelski ważny jest twój czyn.

Niekrasow był nie tylko wielkim poetą, lecz także wielkim obywatelem swej ojczyzny. Całkowicie podporządkował on swój geniusz uczuciu miłości do narodu, do milionów prostych ludzi Rosji i cały swój talent poświęcił szlachetnej idei wyzwolenia narodu.

Niekrasow występuje w historii literatury rosyjskiej jako szczery, pełen wewnętrznego przekonania, piewca nieszczęść narodu, jako surowy oskarżyciel pańszczyzny, jako humanista i demokrata. Jego wiersze, pieśni i poematy, pełne szlachetnych uczuć obywatelskich, stały się bronią w zmaganiach o zwycięstwo demokracji, a stworzony przez Niekrasowa oryginalny rodzaj lirycznej satyry, ostrym narzędziem tej walki.

Niezmierna miłość do poddanego i ujarzmionego chłopa, do miejskiej biedoty, paląca nienawiść do gnębicieli narodu, oto dwa mocne nurty w twórczości Niekrasowa. Wiersze jego są pełne serdecznego współczucia dla ciemiężonego pracującego ludu, na przemian z tyradami oburzenia pod adresem tych, których „ręce są w krwi zbroczone".

Głęboka ideowość twórczości Niekrasowa i zdecydowanie wyrażone

tendencje demokratyczne czynią go specjalnie bliskim ludowi.

Lenin nazwał Niekrasowa „starym rosyjskim demokratą" i ta ocena, uczyniona przez wielkiego przywódcę, stawia poetę w rzędzie najwybitniejszych bojowników o szczęście mas pracujących.

Twórczość Niekrasowa była na wskroś ludowa i realistyczna. Kontynuując tradycje klasyków rosyjskich, uczynił on poezję orężem najbardziej postępowych idei współczesnych, sławiąc każdego:

Kto służąc wielkim sprawom wieku
oddaje pełnię swoich sił
walce za brata-człowieka.

Nie łatwą była droga Niekrasowa do osiągniętych wyżyn twórczości i walki. Poeta urodził się 4-go grudnia 1821 r na Ukrainie. Ojciec jego — oficer — wcześnie emerytowany, osiedlił się w Jarosławskiej Gubernii, w swej posiadłości. Tutaj przeminęło dzieciństwo Niekrasowa, tutaj we dworze ojca, właściciela ziemskiego, widział okropności pańszczyzny, był świadkiem okrutnego obchodzenia się z chłopami i te ponure wrażenia na zawsze już odsuną poetę od obszarniczych dworów.

Pisał w związku z tym:

...Znajome miejsca,
gdzie życie ojców bezowocne, puste,
płynęło pośród uczt, w pychy oparach ciemnych,
pośród rozpusty i tyraństw nikczemnych.
Gdzie tłum zaszczutych lękiem niewolników,
gnębiony — życia zazdrościł byle psu.

Niekrasow, już w młodości, zerwał z otoczeniem, wśród którego się wychował i wyjechał do Petersburga. Pozbawiony jakiejkolwiek pomocy ze strony ojca, ratował się w biedzie przypadkową pracą, prowadząc życie pełne wyrzeczeń i ograniczeń. Wreszcie zaczęła się jego współpraca ze stołecznymi wydawnictwami, dla których pisał opowiadania, wiersze humorystyczne, recenzje i parodie. W Petersburgu zaznajomił się z bytem miejskiej biedoty, z ogromem jej potrzeb i tutaj powstaje u poety uczucie protestu, umocnione wpływem znakomitego rosyjskiego krytyka Wisariona Bielińskiego, który dopomógł poecie w kształtowaniu uświadomienia społecznego i w zdobyciu uznania jako piewca uciemiężonych. Niekrasow ogłosił wiersze, które spotkały się z powszechnym uznaniem i stanowiły początek nowej demokratycznej poezji.

Z osobą Niekrasowa jest związany także rozwój demokratycznego dziennikarstwa w Rosji. Z pomocą przyjaciół nabył on miesięcznik „Sowremiennik", założony przez Puszkina, w którym współpracowali najwybitniejsi rosyjscy pisarze z Bielińskim na czele i został jego redaktorem. Miesięcznik stał się ośrodkiem rosyjskiej myśli postępowej. Po śmierci Bielińskiego, rewolucyjno - demokratyczną linię „Sowremiennika" kontynuował Dobrolubow i Czerniszewski, filozof i krytyk, jeden z przywódców rosyjskiej rewolucyjnej demokracji, którego Niekrasow wciągnął do współpracy w miesięczniku.

Rząd carski nastraszony wzrostem sił demokratycznych zakazał wydawania miesięcznika, a wówczas Niekrasow, przy pierwszej nadarzającej się możliwości, wydzierżawił pismo „Oteczestwiennyje Zapiski", tworząc nową trybunę dla myśli rewolucyjnej. Do końca życia, nie zważając na wahania i załamania, wierny swym ideałom umiał połączyć działalność organizatorską i dziennikarską z twórczością poetycką.

Zasadniczym motywem poezji Niekrasowa jest życie uciemiężonego chłopa rosyjskiego i myśli o jego przyszłym losie. W kołach dworskich estetów czyniono kiedyś poecie zarzuty odnośnie formy i treści jego utworów. Niekrasow odpowiedział wówczas: „każdy pisarz winien dawać z siebie to, co sam najgłębiej odczuwał i przeżywał, a ponieważ mnie wypadło od dzieciństwa patrzeć na cierpienia chłopa, więc z tego środowiska biorę motywy dla moich wierszy. A przede wszystkim na rosyjskich pisarzach w miarę sił i możliwości ciąży obowiązek odsłaniania czytelnikom



Mikałaj Niekrasow

haniebnych obrazów niewoli narodu rosyjskiego".

Obowiązek ten wypełnił Niekrasow z właściwą mu odwagą. Wiersze i poematy jak „Ojczyzna", „Przed deszczem" i inne, o wysokich walorach artystycznych, obrazujące życie chłopa, są językiem zbliżone do ludowego folkloru. Szczytowym punktem problemu rosyjskiego w twórczości Niekrasowa jest epopea „Komu na Rusi dobrze żyć", w którą autor włożył całe swe doświadczenie, znajomość życia ludu, całą swą nienawiść i nadzieję, odtwarzając nie tylko uciemiężonych i cierpliwych niewolników, lecz także budzące się i rosnące

(Dokończenie na str. 88)

Co czytać?

Stefan Żeromski: „Wszystko i nic", „Rozdziobią nas kruki, wrony", „Uciekła mi przepióreczka...", „Słowo o bandosie". Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa—Kraków i Wydawnictwo „Dobra Książka" Wrocław—Katowice 1946.

Bardzo staranną szatą graficzną i niską w stosunku do tego ceną, wyróżniają się z pośród tego typu wydawnictw opublikowane ostatnio wznowienia czterech książek jednego z najwybitniejszych naszych pisarzy — *Stefana Żeromskiego*. Ten typ wydawnictw, jeśli posiada zalety, jakimi odznaczają się omawiane druki, sprzyja w olbrzymim stopniu sprawie upowszechnienia prawdziwie wartościowej literatury. Czy to kształcąca się młodzież, czy biblioteki świetlicowe, czy też wreszcie każdy miłośnik dobrej książki — łatwo może zaopatrzyć się w te wydawnictwa. Życzyć by sobie więc trzeba, aby jak największa ilość autorów i tytułów ukazała się w tym cyklu. I aby, jak w wypadku Żeromskiego, wybrane utwory reprezentowały możliwie każdą dziedzinę zainteresowań i osiągnięć danego pisarza.

„Wszystko i nic" — to fragment dalszej części znakomitej powieści Żeromskiego — *„Popiołów"*. Wyjętym z większego tomu opowiadaniem historycznym jest książeczka: *„Rozdziobią nas kruki, wrony"*. Wydana w całości trzyaktowa komedia pt.: *„Uciekła mi przepióreczka"* reprezentuje dramatyczną część pisarstwa Żeromskiego. I wreszcie *„Słowo o bandosie"* to dziełko z zakresu uprawianej często przez Żeromskiego, przepojonej żarliwym uczuciem i liryzmem — publicystyki.

Zatrzymajmy się dłużej przy tej ostatniej pozycji. „Słowo o bandosie" to głos w obronie chłopa, głos wołający o poprawę jego losu jeszcze przed pierwszą wojną światową. Wieś, wskutek żerującej na pańszczyźnianych chłopach polityki obszarniczej szlachty — cofnięta została w ogólnym rozwoju gospodarczym i kulturalnym społeczeństwa. Wynikłe z niewoli pańszczyźnianych wieków następstwa nie zniknęły odrazu. I po zniesieniu bezpośredniej zależności od dworu, a nawet dziś, po całkowitym przejęciu ziemi przez chłopa — wracają echa dawnych ciężkich czasów. I dlatego, choć wsteczne, działające na szkodę wsi siły zostały już unicestwione — wtórne objawy wielowiekowej działalności tych sił sprawiają, iż „Słowo o bandosie" czyta się jeszcze i dziś w poczuciu ważności wielu poruszanych w nim problemów. „Liryczna publicystyka" Żeromskiego świadczy o etapach ciężkiej walki przebytej dla wyzwolenia *„cierpiącego w ojczyźnie człowieka"*.

Jerzy Plechanow: „O materialistycznym pojmowaniu dziejów". Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Warszawa—Łódź 1946. Str. 56.

Częste w dziejach ludzkości ruchy rewolucyjne, walczące o wolność ludzi pracy, o wyswobodzenie spod ucisku kapitalistycznego i obszarniczego — aczkolwiek zrozumiałe, jeśli chodzi o ich stronę emocjalną, uczu-

(Ciąg dalszy str. 88)

(Dokończenie ze str. 87)

poczucie godności człowieka wśród chłopów. Poeta odczuwał wzrost niezadowolenia i buntu i z niecierpliwością wyczekiwał godziny, gdy rozpęta się burza powstania narodu. Wyzywał nadejście tej chwili.

Nad odmętami morza zahucz,
rozszum się pośród lasów, pól.
I jak gęstwinę powiew wiatru
— rozpłącz ludu ból...

Drugim tematem twórczości Niekrasowa jest życie miejskie i cierpienie biednego człowieka, wciśniętego w mroczne zaułki miasta, cierpienie nieszczęśliwców, „dla których nie ma miejsca nawet na strychach i w piwnicach, ponieważ są inni, szczęśliwi, dla których całe domy są zbyt ciasne".

Wreszcie trzeci motyw twórczości — to obowiązek rewolucjonisty, służenia narodowi. W swoich utworach lirycznych, w politycznej publicystyce, sławi Niekrasow bojowników o wolność.

Ten, który życie swoje dać
za krzywdy braci gotów —
nie będzie szukał, gdy bój trwa,
z tej trudnej drogi odwrotu.
Więc ty, co pragniesz więzy rwać,
co chcesz ludowi druhem być —
toast tej walki spełń do dna!
Patrz: na dnie wolność lśni.

Niekrasow był przyjacielem ludu, człowiekiem o wysokim poczuciu szlachetnego obowiązku, nieprzejednanym bojownikiem. Zaskarbił on sobie miłość ludu i sławę. Gdy nadeszły ostatnie lata jego życia złożony ciężką chorobą, dręczył się ponurymi wątpliwościami, czy rzeczywiście uczynił wszystko dla zbliżenia się do narodu. Wówczas to otrzymywał liczne listy od swych czytelników i umierał otoczony współczuciem przodujących ludzi Rosji.

Czerniszewski, będący wówczas na zesłaniu, przesłał w liście do swego stryjecznego brata pożegnalne pozdrowienia dla Niekrasowa: „Powiedz jemu, że go serdecznie lubię jako człowieka, dziękuję za sympatię jaką mnie darzył, jestem przekonany, że sława jego będzie nieśmiertelną i wieczną będzie miłość Rosji dla niego, najgenialniejszego i najszlachetniejszego z rosyjskich poetów. Ja opłakuję go. Był rzeczywiście człowiekiem o wielkiej szlachetności duszy, wielkiego umysłu i jako poeta doskonalszy od innych".

*

Niekrasow zmarł 27 grudnia 1877 r. Pogrzeb, w którym wzięły udział tłumy ludności, przekształcił się w potężną manifestację.

Wielkość Niekrasowa to — wprawdzie po trudnej drodze, częstokroć w walce ze sobą samym — bliska więź z narodem, wytrwanie przy swych ideałach niemal do ostatniego tchu, stworzenie w poezji oręża dla bojowników o szczęście narodu, połączenie talentu artysty z głęboką ideowością. Poważny jest wpływ Niekrasowa na dalszy rozwój rosyjskiej literatury — jego twórczość jest nadal źródłem i dla współczesnej poezji. Ideowość Niekrasowa jest specjalnie bliska poetom radzieckim, poetom wolnego ludu. Włodzimierz Majakowski miał wielki kult dla Niekrasowa i wiele się od niego nauczył. W swojej znakomitej poetyckiej rozmowie z Puszkinem wyraził się o Niekrasowie: „Oto dla nas towarzysz". Tradycje jego wierszy kontynuują i rozwijają mistrzowie radzieckiej poezji jak Aleksander Twardowski i Michał Isakowski, a elementy ludowe w twórczości poety służą jako wzór dla całej literatury radzieckiej. Tak wyraził się Niekrasow o narodzie rosyjskim w utworze „Żelazna droga":

Wszystko przetrzyma — i trwalej, szerzej jaśniej
drogę wytyczy tym, którzy mają przyjść,
I tylko żal, że w tym piękniejszym czasie
nie będzie dane już tobie ni mnie żyć.

Spełniły się tedy słowa poety: „szeroką i jasną drogę wytyczył" sobie naród — dla którego nieśmiertelnym pozostał Niekrasow — wielki poeta i wielki obywatel.

Z rosyjskiego tłumaczył
Kag.

(Ciąg dalszy ze str. 87)

ciową — musiały też znaleźć uzasadnienie w całokształcie zjawisk gospodarczych i społecznych. Nie są bowiem te ruchy ślepą siłą, która, choćby najszlachetniejsze były pobudki jej działania, pozostałaby jedynie nieuregulowanym żywiołem — lecz stanowią logiczną konsekwencję narastającego w ciągu wieków układu wspomnianych zjawisk gospodarczych i społecznych. Badaniem wzajemnych zależności tych spraw, wytyczaniem na ich tle nowych dróg dla ruchów postępowych — zajmuje się świadomie od stu lat *socjalizm naukowy*, od nazwiska pierwszego twórcy nazwany *marksizmem*.

Socjalizm naukowy, zapoczątkowany w połowie ubiegłego wieku przez *Karola Marksa* i *Fryderyka Engelsa*, rozprzestrzenił się z zachodniej Europy na cały świat, podsycając swymi sformułowaniami ruchy rewolucyjne, jak również powodując powstawanie kadr nowych uczonych, którzy raz rzucone hasło przejęli jako główny motyw pracy przy tworzeniu nowego prądu naukowego.

Jednym z najwybitniejszych marksistów był rosyjski uczony *Jerzy Piechanow*. Wydana obecnie w polskim przekładzie praca jego *„O materialistycznym pojmowaniu dziejów"* ukazała się po raz pierwszy w 1897 r. we wrześniowym numerze „Nowego Słowa", pod pseudonimem N. Kamieńskiego. Poźniej została wydana ponownie przez Piechanowa w zbiorze artykułów „Krytyka naszych krytyków", który wyszedł w 1906 r. w Petersburgu pod pseudonimem N. Beltowa. W ciekawym tym studium udowadnia autor, idąc konsekwentnie po linii wytyczonej przez Marksa i Engelsa, iż całokształt zjawisk w historii ludzkości jest wynikiem układu wzajemnych stosunków między poszczególnymi klasami społecznymi, zaś stosunki te regulowane są wzajemną zależnością ekonomiczną tych klas. Ruchy rewolucyjne, znajdujące najdoskonalsze odzwierciedlenie w socjaliźmie, dążą do stworzenia społeczeństw bezklasowych, gdzie przez unarodowienie źródeł produkcji wykluczy się możliwość wyzysku człowieka przez człowieka, i osiągnie się pełną wolność jednostki, pracującej dla wspólnego dobra całego społeczeństwa.

Na tych naukowo uzasadnionych i pięknych w sensie prawdziwie ludzkim założeniach oparte są dziś wszystkie postępowe ruchy na całym świecie. Założenia te, obok pierwiastków rodzimej, od wielu lat żywej u nas tradycji rewolucyjnej, znajdziemy również w idei *demokracji ludowej* w Polsce. Wprowadzona i utrwalona coraz to nowymi osiągnięciami demokracja ludowa, w ścisłej współpracy z pokrewnymi jej ruchami postępowymi całego świata — wykluczy z życia ludzi wszelką krzywdę społeczną, jak również wykorzeni nienawiść żyjącą jeszcze między narodami, a będącą jedną z przyczyn wojen i zaburzeń ogólnoświatowych.

Seweryn Pollak: „Godzina życia". Poezje. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa—Łódź 1946. Str. 64.

Publikujący swe utwory już przed wojną, poeta i tłumacz *Seweryn Pollak*, wydał ostatnio zbiór wierszy pisanych przeważnie w czasie okupacyjnych lat. Spokojnym nurtem płynące klasyczne czterowiersze składają się na ów poetycki pamiętnik człowieka rzuconego w wir dziejowych wydarzeń. Pod pokrywą klasycznego spokoju biją jednak głośno owe *„godziny życia"*. Przysłuchajmy się choćby tej strofie:

Bo mgła i mgła. I niespodziany trzask
gałązki pod nogami, choć przeraża,
wystrzałem powitalnym budzi brzask.
Dzień zrywa nową kartkę z kalendarza.

Pomiędzy wiersze wojenne wplótł w omawianym zbiorze poeta trochę utworów z lat wcześniejszych, jak również kilka najnowszych. W wierszach

tych autor robi swego rodzaju bilans „czasów pogardy"; najpełniej wyraża tę myśl „*Napis na pomniku poety*":

Milionów śmierć niech wyobraża,
I wielką milionową gorycz,
I wielkość lęków i przerażeń,
To, co naporem strasznych zdarzeń
Ludzi zmuszało do pokory.

Ale dla innych niech wypowie
Pomnik ten tylko szorstkie męstwo.
Niech obciążony kul ołowiem
Odważy w jednym twardym słowie
Słowo najcięższe — człowieczeństwo.

Adolf Rudnicki: „Józefów". Opowiadanie. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Warszawa—Łódź 1946. Str. 16.

O prozie Rudnickiego słyszy się zgodne głosy, wyrażające uznanie, tak że nie trzeba zbytnio uzasadniać pozytywnego stosunku do wyżej wynotowanej książeczki. Jest ona jedną z cyklu jednoarkuszowych zazwyczaj broszur, w których ostatnio oddaje autor do rąk czytelnika swoje świetne utwory. Oczekiwać należy, że utwory te zostaną wkrótce zebrane w większy tom. Jest to chyba życzeniem wielu czytelników.

Stwierdzono niejednokrotnie, że z materiału „autentycznego", z jakiegoś strzępu wspomnień umie Rudnicki stworzyć pełne uroku arcydziełko. Tak też w wypadku omawianego opowiadania. Na tle prowincjonalnego miasteczka Józefowa rysuje autor piękną postać działacza lewicowego *Joela Filuta*, który w czasie kilkuletniego pobytu w więzieniu nabawił się gruźlicy. Umierający w samotności, jako jedynego towarzysza ostatnich chwil ma poetę, z którym toczyć może rozmowy o ogólnoludzkich sprawach, bliskich dla obu jednakowo. Przejmujący do głębi jest opis ostatnich chwil Joela:

„Gdy znalazłem się przy nim, chwycił mnie kurczowo za przegub ręki. Z oczami wyłażącymi z orbit, głosem chrypliwym, łamiącym się, wyrzęził.

— Ja, słuchaj... już koniec... Ja pozdrowienia... pozdrowienia ślę dla walczącego proletariatu w Hiszpanii... Ostatnie pozdrowienia od Joela Filuta, towarzysza z Polski.

Patrzyłem na tę obcą w świetle nocy twarz. Rażona księżycem nic nie zachowała z cech, które znałem. Była już maską.

Zwolnił uścisk... Potem rękę, w której miał chustkę, podniósł do zaciśniętych warg. Wtedy zobaczyłem cienką strużkę krwi. Ale jeszcze wtedy miał płomień w oczach, ostatni płomień konającego, przeznaczony na wspólny stos.

Tej nocy żaden żołnierz w Madrycie nie umierał piękniej".

Był to rok 1936, rok pierwszego zbrojnego zamachu faszyzmu na wolność ludów Europy. I dziś, gdy republikanie hiszpańscy przygotowują się do obalenia znienawidzonego reżimu gen. Franco — piękne wspomnienie Rudnickiego o Joelu Filucie jest nam tym bliższe.

Adam Włodek

WITOLD ZECHENTER

Krajobraz na przedwiośniu

Telegraficzne słupy drzew
dla bladych, długich iskier wiatru
prowadzą ciemnej drogi bieg
w dal zagubioną dniom i światłu.

Śnieg szepce w rowach błotem kroków,
koleinami rudych brył —
a wkoło ziemia w przedwiośnia uroku
milczy ukrytym ciepłem sił.

I jest milczenie rdzawych chmur
nakłutych na srebrne dymów igły,
które z doliny chat wyśmigły
pachnącą strażą mórg.

W tej pustce jeden daleki kształt,
jakiś niemrawy człowieczyna
idzie chybotem starych kolan,
zwolna na kiju się wsparł —

I patrzy, drżący, na pola. Na pola,
z których odchodzi śnieg.
Zielona pod nim ozimina.
Czarny w niej chleb.

STEFAN KLIMCZAK, por. W. P.

Zwycięska wiosna 1945

(Fragmenty książki pt: „Od Oki do Szprewy")

Przez dziewięć dni przedzierali się żołnierze płk. Zajkowskiego przez las kołobrzeskich kamienic. Poprzez wybuchy pocisków i świst min marzył im się cichy szum morskich fal. Teraz stoją w zwartych szykach na tarasie portu, zdobytego dziś o świcie. Przed nimi był owoc ich trudu, ich krwi, ich ofiar — wybrzeże Bałtyku.

Chwila była już przedwieczorna, gdy rozpoczęła się uroczystość zaślubin z morzem. Nie jest to pompatyczna galówka. Wiatr od morza muska niegolone, wymęczone twarze żołnierzy. Czarne dłonie twardo ściskają nieostygłe jeszcze lufy automatów.

„Od przeszło ośmiu wieków nie stąpała tu stopa polskiego żołnierza. W tym miejscu, gdzie widzicie mury fortecy, stał niegdyś drewniany gród słowiański. W tysiącznym roku założył tu Bolesław Chrobry biskupstwo w Kołobrzegu. To jest odwiecznie polska ziemia. Tu, nad polski Bałtyk, prowadzi szlak, wytyczony przez wielkich, piastowskich polityków i wodzów — Chrobrego i Krzywoustego.

„Nieszczęściem późniejszych wieków był odwrót naszej polityki od morza i skierowanie naszej ekspansji na Wschód. To w znacznej mierze była robota Niemców. Wychodziło to zawsze na korzyść tylko Niemców. Nas kosztowało to dwukrotnie utratę niepodległości.

„Dziś polski żołnierz wrócił do Kołobrzegu — nad Bałtyk. Doszedł tu w bezwzględnej walce z Niemcem dzięki sojuszowi bojowemu z bratnimi narodami Związku Radzieckiego.

„Zapamiętajcie sobie — to jest historia. Kiedyś o tym dzisiejszym dniu przyszłe pokolenia będą mówić ze czcią, jak my mówiliśmy o naszych wielkich przodkach. Wy tworzycie historię, jak niegdyś tworzył ją Chrobry i Krzywousty. Tworzycie ją, bo poszliście słuszną drogą, prostą drogą od Oki do Bałtyku, a nie okrężną przez piaski Iranu i bagna Włoch. Dlatego zdobyliście Kołobrzeg."

Może nie zupełnie tymi słowy przemówił zastępca dowódcy Armii, płk. Jaroszewicz, ale takie były główne myśli jego przemówienia do zwycięskich żołnierzy 3-ej dywizji. Poprzedziła je krótka msza polowa, odprawiona przez ks kpt. Dutka.

Był już prawie zupełny zmierzch, gdy na kamiennym parapecie molo stanął stary, wąsaty żołnierz, strz. Franciszek Niewidziajło. Wyciągnął przed siebie rękę ze złotym pierścieniem i głośno zawołał:

— Po ciężkim, krwawym trudzie doszliśmy do Ciebie, morze. Widzimy, że nie na marne poszła nasza praca. Przysięgamy, że nigdy już nie opuścimy Cię. Rzucam ten pierścień w Twe fale i poślubiam Cię, morze, jako żeś było i będziesz nasze.

W mroku buchają salwy salutu. Biją działa, CKM-y, moździerze i broń ręczna. Wielobarwną furią przelatują

łuki rakiet. Oczy żołnierzy, mimo nadludzkiego zmęczenia, są szeroko otwarte.

— — — — — — — —

Nadeszła wiosna. Zryta piaskami, żyzna ziemia pomorska paruje w promieniach słońca, prosząc pługa i siewnika. Lecz kto będzie orał i siał? Jeszcze nie prędko zjadą tu osiedleńcy, by objąć ziemię we władanie. A przecież trzeba zasiać. Polska potrzebuje dużo chleba.

I znaleźli się oracze, naleźli się siewcy.

— — — — — — — —

W oparach porannej mgły snują się po polu dziwne postacie. Niby to rolnicy, orzący ziemię, ale u każdego z nich widnieje karabin, przewieszony przez plecy, a na głowach, zsunięte z czoła, rogatywki. Orzą nie boso, jak to zwykli czynić rolnicy, ale w butach z przypiętymi ostrogami, i nie w siermięgach, lecz w mundurach.

Niezwykli ci oracze — to polscy ułani.

Nie ścierpiały chłopskie serca żołnierzy widoku niezaoranej ziemi, która przecież już w tym roku musi żywić ludzi.

Wyszukali i odremontowali sprzęt, zaprzęgli do pługów swe lśniące rosłe konie i orzą.

Do roboty wzięli się nie tylko ci spośród żołnierzy, którzy kiedyś to robili. Kpr. Krzyżanowski pracował na przykład u Gerlacha w Warszawie i o pracy w polu miał bardziej niż mgliste wyobrażenie, a patrzcie, rzuca ziarno równo i zamaszyście, nie dając się wyprzedzić staremu rolnikowi, sierż. Kozierackiemu.

Wczoraj metr po metrze wydzierali tę ziemię spod nóg prusackich, a dziś, przewiesiwszy karabiny przez plecy pracują na niej, obejmują, rzucając ziarno we wieczyste władanie dla polskiego chłopa.

Przyjdą osiedleńcy i dziękczynne słowa poślą tym, którzy nie tylko wydarli tę ziemię Niemcom, ale jeszcze zaorali ją i zasiali.

Na sąsiednim polu — artyleria. Każdy działon ma swoje „stanowisko", każdy ma swoją „tablicę pracy" zamiast „tablicy ognia".

Dwaj artylerzyści siadłszy na miedzy piszą listy... To do nowych, jeszcze nie przybyłych gospodarzy tej ziemi.

„Jako żołnierze jesteśmy od tego, by bić i przepędzić wroga, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że ta ziemia przez nas uwolniona, to prastara polska dzielnica, że niebawem na tę ziemię przybędzie polski rolnik, osiedli się polska rodzina. Abyście nie przyszli tu do opustoszałych pól i śpichrzy, postanowiliśmy zagospodarować Wam tę ziemię, aby zabezpieczyć Was od głodu. Pamiętajcie, że ta ziemia czeka na Was. Przyjeżdżajcie i gospodarujcie aby w naszym kraju nie zabrakło dla nikogo chleba."

Jedna grupa melduje, że zorała już 103 ha, druga, że obsiała 93 ha.

Więcej, więcej, jak najwięcej ziemi zaorać i zasiać.

— — — — — — — —
— — — — — — — —

Na skrzyżowaniu dróg stoi słup. Na nim mała tablica. Na błękitnym tle biały napis:

„Berlin 16 km"

Po drodze dudnią koła taborów. Przesuwają się jednostki wojskowe. Zwycięska armia maszeruje na Berlin.

Po bokach drogi widać jeszcze ślady niemieckiego oporu. Tu i ówdzie rozbite działa, spalone czołgi niemieckie, samochody, porzucone w pośpiechu ucieczki.

Droga przebiega przez małe podmiejskie osiedla.

Zbliżamy się do Berlina.

Stefan Klimczak

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Wiosna brzemienna

I tak kwiecie jabłoni po niebie żelim,
i cóż w leszczyn młodość się stulając,
swej młodości powiemy?
Pływa sobie stok niebieski popod szum młokicin,
łyska jak zwój trzmieli —
a my, a my?
tylko w rozmodleniu rozpici?

Pomroczałych tyle pławi powiewa,
jak kruczych warkoczy.
Czy mi nabuchła miedzią krew, że kołyski
jak miedziane kule zrywam?
Jutro przegrają żórawie po drzewach,
ach, wiosna nawprost, w umęczonych oczach:
pienią się na zboczach sasanki śniegiem,
pod chmurami przylaszczek burzy się w konarach piwo
i nagle przecięta wolność: wzrok szpiega.

Na przegubach śnieżyn leśnych wymknie się z dłoni
wiosna
jak tyle już naiwnych snów.
Płynie po niebie stal kluczem — —
Czy to się Polska aż do nas rozniosła?
w przylesia znów?
Granic się przyszłych uczę!!!

(W partyzantce 1944)

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Na wozie

Szumi wiosna, leśna wiosna,
leśna wiosna — białe lasy.
Szkli się jak półsenne basy
dziób i wół złamanej sosny.

Chysa radość na sośninę,
coraz bielej — jadę, wołam.
Z wozu schylam się na kołach:
daj mi rękę gałęzino!

Leśna wiosna, smukłe konie,
niebem osiodłany mustang,
a młodziutką srebrną uzdą
w lesie księżyc — źrebak dzwoni.

W tej muzyce jadę, jadę:
kółka, koła, gdzież to ja?
Tęsknią koła, konie gniade,
ręce, oczy, biały las.

SPROSTOWANIE

W poprzednim (5-tym) numerze „Świetlicy Krakowskiej", do wiersza Adama Włodka pt.: „Do przyjaciół - Żydów" wkradł się błąd drukarski, który wypaczył sens utworu. W strofie drugiej, w linijce czwartej, zamiast słowa: „najdroższy" winno być: „największy".

INSCENIZACJE, TANCE i PIOSENKI

WIESŁAW GORECKI

Drewniaki Zośki

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.
Osoby:
Michałowa. Zośka.
Franciszek. Jegomość.

(Rzecz dzieje się w czasach okupacji, w jakimkolwiek mieście polskim, w latach 1942—44).

Podwórze czynszowej kamienicy. Trzepak na dywany, paki na śmiecie, jakieś ławki. Nieład, nieporządek.

Godzina — około siódmej rano.

ZOŚKA: *(dziewczyna 19—20 letnia, odziana bardzo skromnie, bosa, dźwiga dywan, mając w prawej ręce trzepaczkę. Zarzuca na trzepak dywan i poczyna z rozmachem walić trzepaczką).*

MICHAŁOWA: *(koło 50-tki, odziana byle jak. Wystawia głowę z okna swego mieszkania. Krzykliwie)* Nie wolno! Nie wolno trzepać! Ludzie śpią!

ZOŚKA: *(przestając, niechętnie).* To kiedy mam robić?

MICHAŁOWA: Nie teraz. Zawczas. A to wody sobie nabiorę *(wychodzi z swego mieszkania).* Dzień dobry.

ZOŚKA: *(dygając żartobliwie).* Najniższy sługa pani Michałowej.

MICHAŁOWA: *(grożąc palcem)* Ej ty — *(spojrzała na bose stopy Zośki).* Boso się chodzi, od rana — —?

ZOŚKA: Ii—co tam. Teraz można boso łazić. Popołudniu odbiorę drewniaczki od szewca i pójdę z Władkiem do kina.

MICHAŁOWA: Coś mi sie nie zdaje.

ZOŚKA: Jakto? Co?

MICHAŁOWA: Tak myślę, moja Zosiu, że długo będziesz na bosaka chodziła.

ZOŚKA: Ale dlaczego? Co pani mówi?

MICHAŁOWA: Masz ty jeszcze inną parę butów, po za tymi, coś dała do pana Franciszka?

ZOŚKA: No — mam, półbuciki na zimę.

MICHAŁOWA: A to insza inszość.

ZOŚKA: Ale je pożyczyłam Józce, bo nie ma co na nogi wciągnąć.

MICHAŁOWA: Odbierzże Józce, bo inaczej sama bosa zostaniesz.

ZOŚKA: A co się stało? Przecież nikt moich drewniaków nie ukradł...

MICHAŁOWA: A właśnie, że ukradł.

ZOŚKA: *(ogłuszona)* Kto?

MICHAŁOWA: Któżby... Szkopy.

ZOŚKA: Kiedy? Co? Jakże to? Rany Boskie...

MICHAŁOWA: Boga do głupich drewniaków nie wołaj...

ZOŚKA: *(przygnębiona)* Pewnie, że to grzech. Ale drewniaki są mądre. Zwłaszcza na moich nogach. Więc co się stało?

MICHAŁOWA: A co się miało stać? Przyszły szkopy wczoraj w nocy do pana Franciszka. Jego nie zastały. To wściekały się, poaresztowały dużo narodu w kamienicy a caluśki towar to zabrały. Oho. Szukaj wiatru w polu. Już tam jakaś Greta w twoich drewniakach paraduje.

ZOŚKA: A jak ten Franciszek śmiał. Przecie... No jakże... To on za to odpowiada... To łajdactwo...

MICHAŁOWA: *(surowo)* Głupstw, dziewucho, nie gadaj. Pan Franciszek za naszą sprawę walczy. Dobrze, że go nie przyłapano. Lepiej, że ty sobie boso podreptasz, niżby go miały szkopy zaaresztować.

ZOŚKA: Za co go chciały wziąć?

MICHAŁOWA: Musowo, że za broń albo jakie co... Masz ci los. Zapomniałam o wodzie.

ZOŚKA: I tak nie idzie.

MICHAŁOWA: Nie gadaj. Naprawdę?

ZOŚKA: Rura pękła. Nie będzie przez dwa dni.

MICHAŁOWA: Cóż ja pocznę, sierota nieszczęsna?

ZOŚKA: Przyniosę pani Michałowej z naprzeciwka. Tylko wytrzepię.

MICHAŁOWA: To już pójdę sama. A jakbyś chciała, to możesz potem i sama przynieść *(wychodzi).*

ZOŚKA: *(woła za Michałową)* Przyniosę... Napewno *(zabiera się do trzepania).*

FRANCISZEK: *(koło pięćdziesiątki, twarz surowa, ruchy energiczne, w sportowym garniturze, wchodzi z lewej, niosąc dwie pokaźne walizki).*

ZOŚKA: *(na jego widok)* To pan —?

FRANCISZEK: *(mrukliwie)* Nie. Nie ja. Kto inny.

ZOŚKA: *(osłupiała)* Że pan w biały dzień...

FRANCISZEK: Biały — — A jak szary albo zielony, to co...

ZOŚKA: No — w szary dzień... o zmroku... to jeszcze rozumiem... Ale tak... na jasności... Pan się nie boi?

FRANCISZEK: *(wyzywająco).* Dlaczegóż to nie miałbym się bać?

ZOŚKA: Szkopy pana złapia...

FRANCISZEK: Możliwe.

ZOŚKA: *(zachwycona)* I pan tak chodzi sobie...

FRANCISZEK: Komu mam chodzić, jak nie sobie?

ZOŚKA: To się tak mówi... Chodzi pan i jeszcze coś przyniósł... *(olśniona).* Już wiem. Pan taki rzetelny człowiek. Pan ocalił część towaru i przyniósł wszystkim. Oczywiście i mnie... A ja się już tak martwiłam... Bo widzi pan... bosa jestem jak ostateczna biedota.

FRANCISZEK: A co mi tam, czy panienka bosa czy obuta. Nie w tym rzecz.

ZOŚKA: Że jak?

FRANCISZEK: Kłopot mam z tym towarem. Gdzie się go pozbyć?

ZOŚKA: A cóż tam w tych walizach?

FRANCISZEK: Trochę zabawek.

ZOŚKA: Można zobaczyć?

FRANCISZEK: Po co?

ZOŚKA: Z ciekawości. *(podnosi jedną walizę)* Ooo — jaka ciężka. *(naciska zamek walizki, zagląda, twarz jej tężeje, po chwili, zamykając walizkę)* I pan tak z tymi rozpylaczami ugania...

FRANCISZEK: Coś mi się zdaje, że są na mym tropie. Dlatego chciałbym przechować na jakiś czas.

ZOŚKA: *(z uniesieniem)* Ja to schowam.

FRANCISZEK: Gdzie? W domu? Przyjdzie rewizja, znajdą, potorturują, zabiją.

ZOŚKA: *(bezradnie)* No to gdzie?

FRANCISZEK: Trzeba pomyśleć.

ZOŚKA: *(nagle)* Wiem. Niech pan da. *(porywa walizy, podchodzi ku skrzyniom na śmiecie).* Tutaj. *(wkłada z wysiłkiem do skrzyń obydwie walizki)* Teraz trzeba to czymś przysypać. Zaraz przyniosę jakie śmiecie. *(wybiega, zderza się z Michałową, dźwigającą wiadro z wodą)* O — przepraszam najmocniej. *(wybiegła).*

MICHAŁOWA: Utrapienie dziewczyna. Porozbija wszystkich na śmierć. *(spostrzega Franciszka, zdumiała się, po chwili spokojnie)* Pan chodzi. No — żeby jakiego nieszczęścia pan na kamienicę zaś nie ściągnął. Ale niech tam Pan Bóg da zdrowie...

FRANCISZEK: *(milcząc, całuje ją w rękę).*

MICHAŁOWA: Jak pan długo zechce, proszę tu być. Jakby bieda, proszę zdać się na mnie. *(wychodzi)*

ZOŚKA: *(wpada, niosąc wiadro ze śmieciami, które wysypuje do skrzyni)* Proszę. Ktoby się teraz domyślił. Chytrze, co?

FRANCISZEK: A już to najchytrzej, jak z czyszczenia miasta przyjdą, nie będą o niczym wiedzieli, skrzynie zabiorą a wtedy — serwus.

ZOŚKA: *(zgaszona)* Nie pomyślałam o tym. *(uspokojona)* Będę pilnowała. Nie dam im z kamienicy wynieść, aż te walizki nie wyruszą dalej. A wie pan co?

FRANCISZEK: Nie wiem.

ZOŚKA: Pewnie. Głupio pytam. Skąd pan ma z góry wiedzieć? Więc tego...

FRANCISZEK: Po co zaczynać od więc.. i po co: tego...

ZOŚKA: *(z rozpaczą)* Nie umiem mówić po ludzku... Ale się nauczę. A na razie to chciałam rzec, że tak byłam na pana wściekła... że nie wiem jak... Aż dopiero pomyślałam: jakto? Pan dla wspólnej sprawy... A ja myślę o moich drewniakach... Taki mi wstyd...

FRANCISZEK: Nie ma się co wstydzić, tylko pomagać. Ile sił starczy.

ZOŚKA: *(potulnie)* Staram się.

FRANCISZEK: Ma panna siły?

ZOŚKA: Znajdę.

FRANCISZEK: Przede wszystkim: język za zębami. Jakby się pokazało, że panna ma coś wspólnego z AL — no! Skatują, zamęczą.

ZOŚKA: Mówi się trudno. Panie Franciszku... Ale cała kamienica odpowie...

FRANCISZEK: W razie wsypy? Pewnie. Dlatego trzeba uważać.

MICHAŁOWA: *(wpada nieprzytomna)* Szkopy!

ZOŚKA: Co takiego?

MICHAŁOWA: Otoczyły kamienicę. Nikogo nie wypuszczają. Zaraz tu będą. Co z panem...

FRANCISZEK: Cóż... za darmo mnie nie wezmą.

ZOŚKA: *(jakby odkrywczo)* Do skrzyni. Już.

FRANCISZEK: *(spojrzał na nią z uznaniem)* Można spróbować. *(Wskakuje do drugiej skrzyni, zamyka pokrywę).*

MICHAŁOWA: A to czymś przykryć...

ZOŚKA: Nie mamy czasu. Niechże pani idzie do siebie. Ja tu zostanę.

MICHAŁOWA: Oj będzie to będzie... *(wychodzi).*

ZOŚKA: *(zaczyna walić w dywan)*

JEGOMOŚĆ: *(po cywilnemu, wejrzenie dobroduszno-chytre, w ręku wolwer, ukazuje się z lewej)* Stać. Ręce do góry!

ZOŚKA: *(udaje, że nie słyszy, zajęta swoją orbotą).*

JEGOMOŚĆ: *(mierzy do Zośki, wrzeszczy)* Stać! Ręce do góry!

ZOŚKA: *przestaje trzepać)* Przecież stoję, nie siedzę. Ale teraz mogę usiąść. *(siada na ławce)*

JEGOMOŚĆ: Zuchwała jesteś. Zaaresztuję cię.

ZOŚKA: *(lekceważąco)* A za co?

JEGOMOŚĆ: Za kpiny z władzy. Zrozumiano?

ZOŚKA: Cobym ta kpiła. Ja się na władzy nie znam.

JEGOMOŚĆ: No to poznasz moją władzę. A ukrywać zbrodniarzy to umiesz

ZOŚKA: Zbrodniarzy? Jakich?

JEGOMOŚĆ: Nie udawaj. Wiesz, kogo szukamy.



— Wiosna idzie, mamy już nowalijki. Wczoraj zjadłem pierwszego skowronka.

ZOŚKA: Nie wiem. Panie... nie wiem, jak się do pana mówi...

JEGOMOŚĆ: Wystarczy „pan".

ZOŚKA: Panie pan, czy nareszcie mogę wytrzepać to szkaradzeństwo? *(pokazuje na dywan)*

JEGOMOŚĆ: Dostaniesz trzepaczką albo kijem, jak mi się spodoba.

ZOŚKA: E — pan nie taki zły, jak mówi.

JEGOMOŚĆ: Ze mną można po dobroci. Owszem. Jak powiesz, gdzie się ukrył ten łotr, to cię puszczę wolno. Tak, tak. Teraz się zapytasz, jaki łotr, nic nie wiem i tak dalej.

ZOŚKA: Nie wiem, kogo pan szuka...

JEGOMOŚĆ: Nie ja sam, tylko nas sześciu. Czterech wojskowych i nas dwóch cywilów. Dom otoczony. Mysz się nie prześlizgnie. Szkoda marnować czas. Gadaj, gdzie on?

ZOŚKA: Jeżeli pan szuka jednego mężczyzny, takiego starszego...

JEGOMOŚĆ: Gadaj, jak wyglądał...

ZOŚKA Piegowaty, z bródką, nogi do samej ziemi...

JEGOMOŚĆ: *(wściekły a równocześnie rozbawiony)* Bezczelna idiotko? Jak śmiesz stroić żarty...

ZOŚKA: Jak słowo daję, że miał nogi do samej ziemi.

JEGOMOŚĆ: Więc ten mężczyzna...

ZOŚKA: Po co: więc... Ten mężczyzna wleciał tutaj może przed — ja wiem — pięcioma minutami... Taki był podenerwowany, że hoho... Pytam się, bo właśnie trzepałam dywan, czego szuka... A on?

JEGOMOŚĆ: Co powiedział?

ZOŚKA: Że to nie moja sprawa... Pochodził, pogapił się i poszedł.

JEGOMOŚĆ: Dokąd?

ZOŚKA: A na ulicę.

JEGOMOŚĆ: W jakim kierunku?

ZOŚKA: Nie patrzyłam.

JEGOMOŚĆ: *(przyskakując z zaciśniętymi pięściami)* Szelmo!... Każę cię zachłostać!

ZOŚKA: I co z tego? I tak nie wiem, dokąd poszedł.

JEGOMOŚĆ: Przypomnisz sobie, jak cię zaczniemy ze skóry obdzierać.

ZOŚKA: Mowy nie ma. Ale ja wiem, kto to taki.

JEGOMOŚĆ: Ejże?

ZOŚKA: To szewc. Ma pracownię niedaleko stąd. Drewniaki zaniosłam mu do naprawy.

JEGOMOŚĆ: Drewniaki... A ładne były?

ZOŚKA: Dlaczego były? Są. Śliczne.

JEGOMOŚĆ: Chciałabyś je mieć?

ZOŚKA: Dlaczego mam chcieć? Mam.

JEGOMOŚĆ: To nie wiesz głupia, że to on w nocy uciekł z całym towarem i dlatego go szukamy?

ZOŚKA: Jakto, z całym towarem? To i moje drewniaki...

JEGOMOŚĆ: Ukradł. Jeszcze jak! Gdybyś nam pomogła go odnaleźć, odzyskałabyś swoje drewniaki. Chyba, że chcesz być dalej bosa, jak teraz.

ZOŚKA: A to łotr! A łajdak! Żeby z piekła za moją krzywdę nie wyjrzał! A pan mówi prawdę?

JEGOMOŚĆ: Przekonasz się. Ja zawsze mówię prawdę gdzie należy. Sklep zamknięty, a szewc uciekł.

ZOŚKA: A żeby go ziemia żywcem pożarła!

JEGOMOŚĆ: Jak nam pomożesz, to nie tylko drewniaki odnajdziesz ale i piękne pończochy dostaniesz.

ZOŚKA: A może on się wrócił i tu się gdzie ukrył? Może wlazł do śmieci?

JEGOMOŚĆ: *(uśmiecha się)* Może. Szukaj.

ZOŚKA: *(podchodzi ku skrzyniom, podnosi pierwszą, potem drugą pokrywę, zamyka je niedbale, zniechęcona)* Tutaj go nie ma.

JEGOMOŚĆ: Tak też od razu myślałem. To chytra sztuka. Nie chowałby się do śmieci, bo wie, że tam każdy zagląda. *(słychać gwizdek)* Oho. Wzywają mnie. Nie znaleźli drania. *(Do Zośki)* A ty — jak ci się sprzykrzy bosymi nogami dyrdać, to odszukaj tego szewca, daj nam znać a nagroda murowana. Bywaj! *(wychodzi)*

ZOŚKA: *(woła za nim)* Całuję rączki, panie władza. *(po jego odejściu zabiera się do trzepania, przedtem wyrzekłszy półgłosem w stronę skrzyń)* Jeszcze nie. *(trzepie dywan)*

MICHAŁOWA: *(ukazuje się po chwili)* Poszły cholery.

ZOŚKA: *(zaprzestając trzepania)* Panie Franciszku.

FRANCISZEK: *(wyskakuje ze skrzyni)* Mało brakowało, a byłbym się udusił.

MICHAŁOWA: A cóż dopiero, jakby pan był śmieciem przysypany.

FRANCISZEK: Bardzo paniom dziękuję. Trzeba mi iść.

MICHAŁOWA: Od razu. Mogą wrócić po pana. Mogą ulicy pilnować. Wyjdzie pan wieczorem. A przez dzień będzie pan u mnie.

FRANCISZEK: Swoją drogą. Odpocząłbym trochę.

MICHAŁOWA: Jakże. Idziemy. *(zwraca się ku wyjściu z Franciszkiem)* A ty dziewucho, skończże raz swoją robotę. Przedstaw sobie, że całe Niemcy na tym trzepaku wiszą. I wal, co się zmieści. *(wyszła, za nią Franciszek).*

ZOŚKA: *(porywa trzepak)* Za wasze wszystkie łajdactwa! *(uderza)* Za to, że nas mordujecie i gnębicie! *(uderza)* Za moje drewniaki! *(uderza)* Za to, że do końca wojny będę bosa... *(uderza).*

Wiesław Gorecki

Prenumerata miesięczna „Świetlicy Krakowskiej" wynosi zł. 19, kwartalna zł. 55.—. Konto P. K. O IV—476.

STANISŁAW PIECH

WIOSNA IDZIE

Montaż inscenizacyjny z fragmentów wierszy Marii Ilnickiej, Józefa Jedlicza (Kapuścieńskiego), Kazimierza Laskowskiego, Teofila Lenartowicza, Leopolda Staffa, Kazimierza Wierzyńskiego.

*

Na tle wczesnowiosennego krajobrazu wiejskiego, wśród kilku paczkujących krzewów, rozmawiają ubrani odpowiednio do pory roku mali chłopcy pasący bydło i dziewczyna. Z głębi sceny słychać porykiwanie krów.

CHŁOPIEC I:
Dreszcz wiosny. Wierzba puszcza już kosmate [bazie,
Woń ostra i upojna tchnie z brunatnej skiby.
Pachnąc niby pot pracy i wilgotne grzyby
ciepłe deszczowe niebo śpi na krajobrazie.

Czarna ziemia oddycha głęboko, jak gdyby
wyzwolona, po długim surowym zakazie,
miękka i czuła tkliwość, podobnie zarazie
wnika z powietrza w ludzkie serca i sadyby...

CHŁOPIEC II *(z odpowiednimi gestami rąk):*
Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody,
i rzeka porusza się gładko;
Jaskółki, szczebiocąc, wybiegły z pod wody,
całe ich unosi się stadko.
Kręcą się, wiją się, to niżej, to wyżej,—
nad czystą jak kryształ rzeczułką;
A coraz to szybciej a coraz to chyżej,
a w kółko, a w kółko, a w kółko...

CHŁOPIEC III *(radośnie):*
Wiosna! Wiosna! Wieść radosna
z ciepłym tchnieniem wiatrów płynie.
I sasanki już na wianki
rozwinęły się dziewczynie.
Wstaj skowronku! W złotym słonku
wykąp piórka twoje szare;
I skrzydlaty, nad te chaty
Nad te ziemie wyleć stare!...

DZIEWCZYNA *(poruszając się w rytmie tanecznym):*
A w tej mojej wsi z wiosenki
wszystko wokół gra!
Wydzwaniają wierzbne pęki
różne śpiewki a piosenki,
huka bór:

CHŁOPCY *(razem):*
hu! ha!

DZIEWCZYNA:
Zielony!

huka bór:

CHŁOPCY:
hu! ha!

DZIEWCZYNA:
Leci echem wkrąg wesele!
Kiej na jaki ślub!
Grają żaby, buczą trzmiele!
Dokoluśka wonne ziele,
wonny drzewin czub.

PASTERZE:
Śmiejący!
Wonny drzewin czub.

CHŁOPIEC IV: *(pokazując wokół):*
Biała stokroć, zielone pręty, blade cienie,
cichy żar, upojony swym własnym urokiem;
złotych jaskrów na bagnie wilgotne płomienie,
świeża zieleń — pachnące kwiaty nad potokiem!

CHŁOPIEC II *(w uniesieniu):*
Nieść się wraz z tobą wichurą radosną,
orgią wesela i tańcem zachwytu
po błoniach ziemi, po toniach błękitu —
zmienić się w ciebie, o wiosno, o wiosno!
Rozlać się w tobie, roztopić opoki
i wsiąknąć, wssać się i być, jak posoka
twoja w korzeniach żyzna i głęboka,
jak deszcz twój w słońcu ciepły i wysoki!...

CHŁOPIEC III *(wyciągając ręce w powietrze):*
Muchy niebieskie, czerwone i złote
tańczą w powietrzu rojnymi falami;
brzęk ich przeciągły pod wiatru pieszczotę,
jak drumla zdala słyszana, gra mi.
(Zdala słychać przyciszone tony skrzypiec).
Tony maleńkie, ni to ich postacie,
muzyka skrzydeł, kolorowe grajki.
Muchy lecące w słonecznej poświacie!
dusze powietrzne, krótkie boże bajki!
(Nagle niebo zaczyna się chmurzyć, słychać grzmoty, szum deszczu).

DZIEWCZYNA:
Grzmi!

CHŁOPIEC I:
Wiosenna zawierucha!

CHŁOPIEC IV:
Deszcz, jak z cebra, leje,
bryzga, bucha!

WSZYSCY *(głośniej):*
Ohej! ohej!

DZIEWCZYNA:
Co tu się dzieje?!!

WSZYSCY:
Wiosenna zawierucha!...

CHŁOPIEC III:
Czas do domu! Trzeba prędko zaganiać bydło, bo do cna przemokniemy. Raźniej, a żywo, a żywo! *(Po chwili)* O, przestaje!!

WSZYSCY *(chwytając porozrzucane po ziemi bały i kije, otulając się ze śmiechem w pastusze kapoty):*
Srebrzysty deszcz wiosenny niby pereł struga,
mży miłośnie w mieniące mgły na łan zielony —
jasny owies wykwita w mrocznych bruzdach pługa,
promienny blask na deszczu drży jak ptak [spłoszony.
(Ponieważ gwałtowna ulewa zmieniła się w łagodny deszczyk, chłopcy wychodzą ku krowom wolniej, przystając i śmiejąc się).

CHŁOP I *(wchodząc na opustoszałą scenę wraz z drugim chłopem, pokazując na rozjaśniające się niebo):*
O, i już po strachu. Już niebo się przeciera. Posłuchajcie Janie, nawet skowronek zaczyna już przyśpiewywać.

CHŁOP II *(zwracając wzrok i dłoń ku górze):*
Ledwo traw runie
świeżo zielonym spod skib wyjdą pierzem,
już ty, skowronku, najmilsze ptaszę,
wiosny zwiastunie,
związany z nami odwiecznym przymierzem,
zlatasz na pola i na łąki nasze...

CHŁOP I *(z podobnym ruchem głowy i dłoni):*
Zaledwie oczy
na znój budzący się chłop ze snu przetrze,
do pracy naglon troską nieustanną,
już ciebie zoczy,
jak z jego roli wzbijasz się w powietrze
i jesteś jego modlitwą poranną...
(Schodzą powoli ze sceny, rozglądając się po polach).

CHŁOP II:
Ano, trzeba się zabrać do wiosennych zasiewów A potem, ani się nie obejrzysz — a już lato i żniwa za pasem!

CHŁOP I:
No, no... Pomyślcie Janie, jak to z naszej pracy wyrośnie zboże na chleb. I co za radość ze żniw!

CHŁOP II *(przyciszonym głosem, wyobrażając piękno chwil, które nadejdą):*
... Rżą konie, czasem tryśnie iskra z pod kopyta —
obciążone snopami skrzypią stare wozy...

CHŁOP I *(w uniesieniu):*
Jadą w pieśniach i gwarze — to ostatki żniwa.
Weselnymi okrzyki huka młodzież dziarska!
Góra snopów w pomroce radośnie się kiwa —
konie rżą — jeden nozdrze wyciągnął i parska...

CHŁOP II:
Ano tak — ale to dopiero będzie latem. A teraz — do roboty!

CHŁOP I:
Do roboty!
(Odchodzą)).

Stanisław Piech.

A. LACHOWICZ

Gospodarz — to ja

(dokończenie).

AGATA: Rety, Andziu, co się dzieje..

MACIEJ: Odpowiadaj — chcesz być gospodynią jak się patrzy, skrzętną, robotną i nie pyskatą?... Chcesz mnie słuchać i robić co ci powiem? Gadaj, chcesz, czy nie?...

AGATA: *(osłupiała)* Czego? Mam może twoich wydziwów słuchać? — Ani mi się śni...

MACIEJ: Nie?... *(bierze czapkę)* Chodź Szymek...

SZYMON: Idziemy...

AGATA: Oloboga... A gdzie?

MACIEJ: Jadę do domu, pakuję manatki i na Zachód...

AGATA: *(zdenerwowana, przestraszona)* Zwariował chłop... A gospodarstwo, a ja?

MACIEJ: Będziesz se gospodarowała sama, wedle woli... A ja już twoich widzimisię mam dość. Chodźmy...

ANDZIA: *(płaczliwie)* Tato...

AGATA: *(złamana)* Maciek... Maciuś...

MACIEJ: *(do Szymona)* Słyszysz? teraz to ona do mnie: Maciuś... Nie ma... idziemy Szymek...

SZYMON: No, kiedy Agata tak prosi to może zostaniecie...

MACIEJ: Co? A ty czego wydziwiasz? Kto ciebie o co pyta... Ja tu tera rządzę...

AGATA: Maciek... A dyć dobrze... ino zostań...

MACIEJ: *(niby się waha)* No dobrze. Ostanę... Ale pamiętaj: Nie ty, ale ja tu jestem gospodarzem... Ja, ja...

AGATA: Dobrze, dobrze... ino nie krzycz...

MACIEJ: Pamiętaj. Zaraz jutro, skoro świt — Jasin chłop do Łodzi pojedzie za robotą i mieszkaniem.

AGATA: Czyś ty zgłupiał?

MACIEJ: Znowu zaczynasz?...

AGATA: No już dobrze, dobrze... *(Na stronie)* Co się z nim zrobiło...

MACIEK: Jedzie i basta! A Bronek zabiera swoją kobitę — i na Zachód...

AGATA: *(zdumiona)* Bronek? na Zachód?

MACIEJ: Cicho... Ja tu rządzę...

AGATA: A dyć rządzisz, rządzisz... Oloboga...

MACIEJ: A ja, ty i reszta — na odłogi, rowy zakopywać... Żeby elementarz był... Żeby słuchawki, żeby guziczek, co to cyk — i motorek warczy..

AGATA: Jaki guziczek? kto warczy? co ty wygadujesz?...

MACIEJ: E, co ci będę klarował, kiedy się i tak na tym nie znasz...

SZYMON: Macieju! Ja myśię, że wyście trochę za ostro...

MACIEJ: *(zdetonowany)* Jakto?

SZYMON: Zmartwiliście Agatę. Zrozumcie, że jeżeli wam nawet dokuczała, to nie ze zła, ale w dobrej wierze... Przecie Agata — to i gospodyni dobra i dobra Polka... Jak przekona się, że to co zarządzicie — idzie na dobre, to nie tylko zrzędzić nie będzie, ale na pewno wam z serca pomoże...

AGATA: Oj pomogę... na pewno pomogę... *(chlipie)* Toć ja trzydzieści lat z Maćkiem... i w dobrem i złem...

MACIEJ: Jaga... Jagata... Dyć nie chlipaj już... No? — bo i we mnie się wątroba do góry nogami wywraca!... *(otwiera ramiona)* Stara! było nie było — daj gęby — i nie kłóćma się...

AGATA: *(ściskają się)* Maciej... *(wchodzi Józef).*

JÓZEF: *(wchodzi)* Dobrze, że jesteście, Macieju. Ja w sprawie tego żyta.

MACIEJ: Bo co?

JÓZEF: Kupię. Dołożę wam po pięćdziesiąt na metrze...

MACIEJ: Nie da rady.

JÓZEF: No — to po sto dołożę...

MACIEJ: Żebyś mi i po tysiącu dołożył — to też nie sprzedam...

AGATA: Nie sprzeda, bo już sprzedał — do „Społem".

JÓZEF: *(zły)* Ach tak. Dziękuję wam. Zostałem przez was bez towaru.

MACIEJ: Nie wielka strata. Mniej będzie „bimbru" a więcej chleba. I żebyś więcej do mnie po żyto nie przychodził, bo ci nie sprzedam.

JÓZEF: *(do Agaty)* I wy nic na to?

AGATA: A cóż ja tu mogę? — On gospodarz, on rządzi...

MACIEJ: A pewnie. *(do Agaty)*. Słuchaj stara — jeszcze jedno: wyprawę dla Andzi szykuj raz — dwa... Za trzy tygodnie ślub, a zaraz po ślubie wyjeżdża Andzia z mężem na Zachód...

JÓZEF: *(pewny siebie)* Wolnego, Macieju. Z tym weselem to jeszcze zaprędko i ja się wcale na Zachód nie wybieram...

MACIEJ: Toteż nie z tobą pojedzie Andzia na Zachód ino ze swoim mężem, a mężem Andzi będzie Szymek... Jeżeli go ona zechce...

ANDZIA: *(przytulając się do Szymka)* Chcę, chcę, tatulu...

SZYMON: *(serdecznie)* Moja Andziu...

MACIEJ: *(widząc osłupiałą minę Agaty i Józefa)* Patrzajcie ludzie... Moja stara po raz pierwszy w życiu — języka w gębie zapomniała...

KURTYNA.



— *To bardzo pięknie, że bez namysłu rzucił się pan do wody i wyratował tonącego.*

O, naturalnie! Przecież był mi winien 1000 złotych...

KRONIKA ŚWIETLICOWA

NOWE ŚWIETLICE

Z uroczystości otwarcia pierwszej w powiecie świetlicy w Szpitalu Psychiatrycznym w Gostyninie.

Szpital dla psychicznie i nerwowo chorych w Gostyninie samorzutnie zdobył się na pierwszą w powiecie świetlicę. Dnia 22 lutego br. odbyło się uroczyste jej otwarcie. Obszerna sala, udekorowana flagami o barwach narodowych i sztandarami partii politycznych oraz portretami Prezydenta Bieruta, Marszałka Polski Roli Żymierskiego i wicepremiera Gomółki, zapełniła się po brzegi pracownikami i ich rodzinami. Na stołach spoczywały zakupione przez dyrekcję szpitala warcaby, szachy i karty oraz zaprenumerowane ilustracje i czasopisma.

Uroczystość zagaił prezes Rady Zakładowej ob. Kaźmierski. Po powitaniu przedstawicieli władz i partii oddał w krótkich słowach hołd pośmiertny tym pracownikom szpitala, którzy w obozach koncentracyjnych oddali życie za Polskę Ludową. Ob. Garszczyński odegrał na fortepianie marsz żałobny Chopina.

Następnie przedstawiciel starosty powiatowego, ob. Rzeszotarski nawiązując do hasła świetlicowego: „Przez naukę i pracę do dobrobytu", powiedział: By potomstwu dać trwały dobrobyt, człowiek musi żyć społeczn e i rozwijać się kulturalnie. Kierownik Urzędu Informacji i Propagandy, ob. Bogdaczewski wspomniał o tym, że świetlica przy Szpitalu Psychiatrycznym jest pierwszą świetlicą w powiecie. Przez nawiązanie kontaktu z innymi w kraju świetlicami przyczyni się ona walnie do realizacji hasła „Przez jedność do zwycięstwa". W dalszym ciągu nastąpiły przemówienia przedstawicieli partii politycznych PPR i PPS, komendanta Milicji Obywatelskiej i przedstawiciela Związku Zawodowego Pracowników Państwowych.

Część artystyczną wypełnił koncert utalentowanego pianisty ob. Garszczyńskiego i skrzypka pacjenta Araszkiewicza.

Na zakończenie ob. dyrektor wręczył prezesowi Rady Zakładowej klucze do świetlicy. Rada Zakładowa pragnie z głębokim zainteresowaniem i zrozumieniem całej doniosłości roli świetlicy jako bazy oświatowo-kulturalnej służyć pracownikom szpitala i dołożyć wszelkich starań, by w niedalekiej przyszłości stworzyć bibliotekę świetlicową, teatr i kino a także zorganizować życie sportowe w jaknajszerszych ramach **D. J.**

Z uroczystości otwarcia świetlicy przy Hucie Szkła „Marywala" w Radomsku.

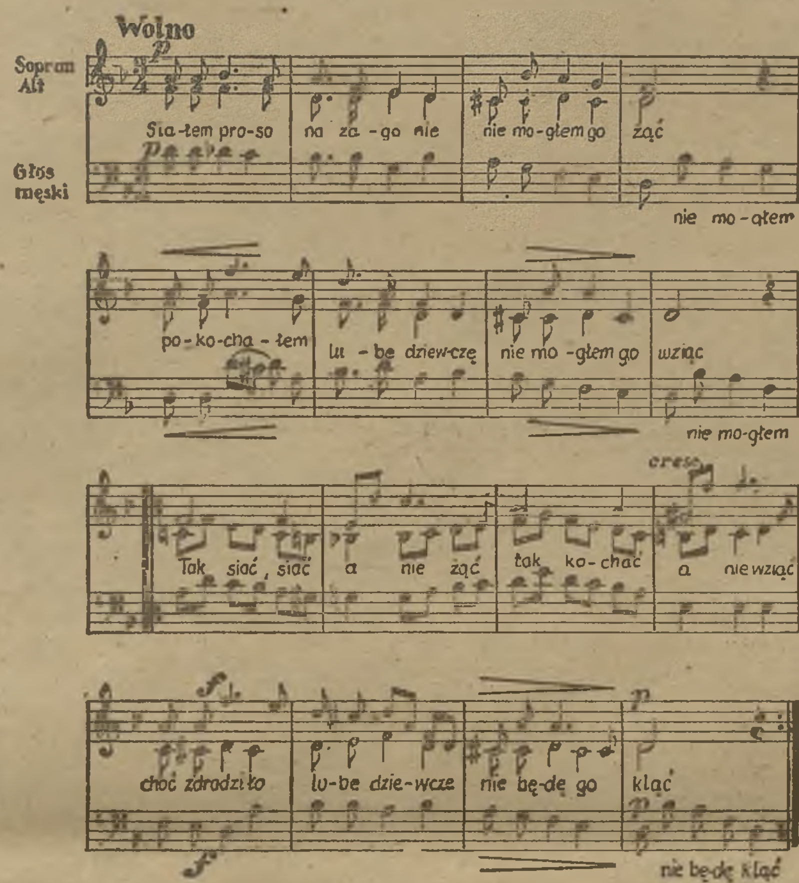
W lutym br. odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy kulturalno-oświatowej przy firmie „Marywala" w Radomsku z udziałem licznych gości i przedstawicieli władz miejscowych. Otwarcia świetlicy dokonał dyrektor huty ob. Majewski. Następnie inspektor oświaty pozaszkolnej ob. Bednarski wręczył świadectwa ukończenia wieczorowych kursów szkoły powszechnej dwom młodocianym pracownikom fabryki, obdarzając ich, za dobrą naukę w szkole upominkiem w postaci książek. Po odegraniu przez świetlicową orkiestrę Roty, zabrał głos kier. Oddz. Informacji i Propagandy w Radomsku ob. Wawrzyńczak, który w krótkich słowach podkreślił znaczenie świetlicy i jej rolę w życiu nowoczesnego człowieka pracującego. Oświadczył, iż może być dumny z prac kulturalnych na terenie świetlicy, ponieważ stąd wyszła największa ilość młodzieży, która znalazła się na wieczorowych kursach dokształcających. Na zakończenie przemówił kierownik świetlicy ob. Górski, który zakończył część oficjalną uroczystości.

Sekcja teatralna dała kilka obrazów scenicznych, chór rewelersów odśpiewał piosenki, poczym nastąpiły tańce, do których przygrywała orkiestra świetlicowa.

Kotala Jan

SIAŁEM PROSO

Melodia ludowa na 2 głosy żeńskie i jeden męski.
Opracował H. Obuchowicz.



Druga zwrotka:

Siądę sobie na rozstaju przy starej lipce (przy lipce)
Zagram piosnkę z całej duszy na mojej skrzypce (na skrzypce)
Da dana, da dana, skrzypeczko drewniana,
Taka rzewna,, taka śpiewna, tak ukochana (ukochana).

CZY JESTEŚ SŁUCHACZEM RADIOWEGO UNIWERSYTETU LUDOWEGO?

WYKŁADY ODBYWAJĄ SIĘ W PONIEDZIAŁKI, WTORKI, ŚRODY I PIĄTKI OD 21.45 DO 22.00.

„Społeczne Komitety Radiofonizacji Kraju to najszybsza droga do zradiofonizowania wsi, miast, świetlic i szkół".

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ARYTMOGRYF

Po odgadnięciu wyrazów pomocniczych, zamienić cyfry w poszczególnych polach na litery, których są odpowiednikami — w rozwiązaniu otrzymamy aforyzm Naruszewicza.

			1				
		2	3	4	5		
6	7	3	8	9	5	10	11
5	10	9	12	13	11	14	15
9	5	10	16	17	4	5	6
18	14	10	11	14	15	19	20
		17	11	14	15		

Wyrazy pomocnicze: 1, 12, 13, 2, 19, 5, 20 = swary; 7, 18, 14, 15, 9, 20, 18, 20 = zła nawyczka; 8, 9, 5, 6, 2, 3 = uroczysty dzień; 2, 12, 17, 4, 14, 11, 14 = część organizmu; 16, 10, 7 = służy do tępienia much.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Ar — am — ba — ba — bryk — cja — cja — cy — da — du — e — e — ga — glify — h e — i — im — kin — ła — le — le — li — lia — lim — ła — ma — mi — ne — nek — no — nów — o — pi — po — po — ria — ro — sa — sa — sta — u — ta — ta — ta — te — to — tki — ty — wi — zy.

Z powyższych sylab utworzyć wyrazy o podanym znaczeniu; początkowe litery tych słów czytane w kolejności dadzą tytuł komedii Szekspira.

Znaczenie wyrazów: 1) Miejscowość pod Warszawą; 2) naczynie z dzióbkiem; 3) naramienniki oficerskie; 4) wysokogórskie drzewo iglaste; 5) szkliwo; 6) pismo dawnych Egipcjan; 7) błazen; 8) nabój; 9) przedstawicielstwo obcego państwa; 10) ciało niebieskie krążące dokoła swojej planety; 11) oddający się mrzonkom; 12) przeciwstawienie, opór; 13) zapiski; 14) utwór; 14) naśladownictwo; 15) świat artystyczny

ROZWIĄZANIE Z N-RÓW 1 i 4

Dopełnianka

Pośład, krawat, maligna, pręt, satyr, prymat, rampa, klimat, pika, klomb, pałka, łan, kojec. „Święty Mikołaj"

Logogryf kombinowany

Świt, pięta, Kama, byk, ćma, bóstwo, jamnik, sowa, Gdynia, pośpiech, Rzym, przekład, docent, trzy, majaki, słowik, teatr. „Święta ma być twoja mowa — gdyś przyrzekł dotrzymaj słowa".



Kącik Szachowy

Wielki doroczny finał turnieju o mistrzostwo szachowe Krakowa jest znowu w pełnym toku. Trzecie to już mistrzostwa powojenne, a przyznać trzeba, że forma czołowych „zawodników" stabilizuje się coraz to wyraźniej. W chwili obecnej całą niemal górną połowę tabeli zajęli faworyci, tylko najmłodszy z pośród finalistów Kwilecki, jak i Zarzycki są rewelacjami.

Oto kolejność po 7 rundzie — ilość partyj nierozegranych i niedokończonych podana w nawiasie:

Miejsce	nazw. klub	punkty
1.	Śliwa (Kr. Kl. Sz.) (mistrz Polski 1946)	5,5
2—3.	Tarnowski (Związkowiec)	5
	i Wojtasiewicz (Krakus) (v. mistrz Krakowa 1946)	5
4.	Kwilecki (Kr. Kl. Sz.)	3,5
5.	dr Ameisen (Kr. Kl. Sz.)	3 (4)
6.	Zarzycki (Krakus)	3 (2)
7.	Gałuszka (Kr. Kl. Sz.)	2,5 (1)
8.	Nowak (Kr. Kl. Sz.)	2 (3)
9—10.	Kaszowski (Związkowiec)	2 (1)
	i por. Litmanowicz (Kr. Kl. Sz.)	2 (1)
11.	Konstantin (Kr. Kl. Sz.)	1,5 (1)
12—13.	Rewkiewicz (Kr. Kl. Sz.)	1 (2)
	i Rubinstein (Krakus)	1 (2)

W najbliższym czasie rozpoczną się drużynowe mistrzostwa Krakowa klasy B. wobec czego Okr. Związek Szachowy, Basztowa 18, tel. 562-30 wzywa kierowników świetlic klubowych aby porozumieli się w sprawie udziału.

*

Jak Przepiórka (Polska) zwyciężył Whitakera podczas mistrzostw świata w r. 1928 (Haga) — stosując czarnymi obronę Karo-Kann:

1. e2—e4, c7—c6, 2. d2—d4, d7—d5, 3. e4×d5, c6×d5, 4. Gf1—d3, Sb8—c6, 5. c2—c3, Sg8—f6, 6. Sb1—d2, Gc8—g4, 7. Hd1—b3, Hd8—c7, 8. Sd2—f1, e7—e6, 9. Gc1—f4, Gf8—d6! W razie zabicia gońca na f4, czarne przegrywały po 10. Hb3×b7, po ruchu tekstowym następuje strata piona za silny atak:

10. Gf4×d6, Hc7×d6, 11. Hb3×b7? za co ponosi „surową karę":

11... Wa8—b8.

12. Hb7—a6, 0—0, (odbicie piona na b2 byłoby błędne wobec Gd3—b5).

13. Wa1—b1, e6—e5, czyli „ekspedycja karna".

14. d4×e5, Hd6×e5+, 15. Sf1—e3, d5—e4, 16. Ha6—c6, e4—e3, 17. Sg1—e2, e3—f2+, 18. Ke1—f1 (po zabiciu piona nastąpiłoby Wf8—e8 z jednoczesną groźbą: Gg4×e2 i H×e3+.

18... Wf8—e8, 19. Hc6—c4, Wb8—d8, z groźbą W×d3 na co niema ratunku, 20. Kf1×f2, He5—e3+ po czym białe poddały się. Tuhan-Baranowski nie szczędzi słów zachwytu w swych uwagach o tej partii.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„ŻYCIE SZKOŁY" — Miesięcznik poświęcony organizacji wychowania i nauczania. Rok II, nr 2 (13) Toruń, luty 1947. Redaktor Stanisław Nowaczyk.

„KAMENA" — Miesięcznik literacki. Rok VII, nr 1—3 Chełm Lubelski. Redaktor: Kazimierz Andrzej Jaworski.

„PORADNIK PRACOWNIKA SPOŁECZNEGO" — Dwutygodnik Nr 1—2 (33—34) Warszawa 1—15 lutego 1947. Wydawca: Ministerstwo Informacji i Propagandy. Redaktor Naczelny: mgr E. Słuczański.

„RZECZY CIEKAWE" — Miesięcznik popularno-naukowy. Rok II, nr 2 (14). Luty 1947. Warszawa. Redaktor: Maria Suszyńska. Wydawca: Centralna Poradnia Samokształcenia przy L. I. O. i K.

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE" Głównego Urzędu Statystycznego. Rok XIX. Zeszyt 19. Warszawa 5 grudnia 1946. Zeszyt nr 20. Warszawa 20 grudnia 1946. Redaktor: Kazimierz Romaniuk.

„PRZYJAŹŃ" — Miesięcznik, Organ Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Rok II, nr 2. Warszawa, luty 1947. Redaguje Komitet pod przewodnictwem wiceministra Kultury i Sztuki Leona Kruczkowskiego.

„BIULETYN KSIĘGARSTWA SPÓŁDZIELCZEGO" — Miesięcznik. Rok II, nr 2 (5). Warszawa, luty 1947. Wydawca: Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. Redaguje Komitet.

„KALENDARZ KOŚCIUSZKOWSKI" na rok 1947 — Wydawnictwo Głównego Komitetu Kościuszkowskiego w Krakowie.

DR KAROL LEWICKI — DZIEJE KOPCA KOŚCIUSZKI — Wydawnictwo Komitetu Kopca Kościuszki w Krakowie r. 1946. Stron 16.

DO KIEROWNIKÓW ŚWIETLIC

Z korespondencji, jaką otrzymujemy, wynika, że świetlicowe sekcje teatralne wystawiają częstokroć, oprócz inscenizacji zamieszczanych w naszym piśmie, także i inscenizacje własnego układu.

Prosimy o nadsyłanie ich na adres naszej redakcji. Celniejsze z nich będziemy drukować, aby wszystkim świetlicom umożliwić korzystanie z nich.

REDAKCJA

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków 1 Maja 1, II. piętro telefon 565 53
Drukarnia 1. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—16791.